

SKRZYDŁA

Wiadomości ze Świata
PISMO ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ POW.

"WINGS"—
PERIODICAL OF THE
POLISH AIR FORCE

Rok V, 8/434

I MAJ 1944 r.

Cena 6d.



[Foto J. Bielec]

Two Polish Airmen, from Eastern Poland, studying the map before setting out to take part in the air offensive against German-occupied Europe

TREŚĆ NUMERU :

Etiuda rewolucyjna.—Wacław Śledziński. Leader młodego pokolenia. Błogosławieni.—Jan Kasprowicz. Sejm czteroletni i Konstytucja 3-ego maja.—J. M. Umarł ciałem.—W. Nowak. Z życia 2 Korpusu we Włoszech.—Wacław Sikorski. Nie mówcie o tem nikomu.—Jerzy Głębocki. Wychowanie fizyczne.—Dr. Antoni Fiumel. Konkurs Literacki Związku Dziennikarzy. Przykazania pilota myśliwskiego. Dwa światopoglądy—bajka.—Mieczysław Lisiewicz.

ENGLISH ARTICLES :

The Four Years Diet and the Constitution of 3rd May.—J. M. Memories of the first day of war.—Aleksander Gabszewicz. In defence of faith and Motherland.—Rafał Klinga. Polish Air Force activities.

ETIUDA REWOLUCYJNA

Niemiecka walka z kulturą polską obejmuje wszystkie dziedziny naszego życia kulturalnego. Konfiskują cenne obrazy, walą pomniki, burzą najwspanialsze dzieła architektury, niszczą muzea, palą księgozbiory i pracownie naukowe. Zarządzeniami policyjnymi i grozą śmierci zmieśli z powierzchni ziemi Mickiewicza i Żeromskiego, w niemieckie paszporty zaopatrzyli Kopernika i Matejkę, do podziemi wypędzili Szopena.

Szopen. W Polsce obecnej za granic Szopena grozi kara śmierci. Zresztą nie tylko za granic. Ta sama kara grozi za posiadanie nut i płyt gramofonowych. To znaczy, że za Szopena tak samo karzą jak za przechowywanie broni, jak za redagowanie tajnej gazety, jak za złożenie konspiracyjnej matyry, jak za walkę o wolność.

Z Szopenem walczą, ale go nie zabili. Szopen ciągle jest wielki i nieśmiertelny. Zeszedł tylko do podziemi.

Będąc jeszcze w Warszawie byłem na koncercie. Na tajnym koncercie. Szopenowskim. Urządziła go pani, która każdemu zaproszonemu mówiła to samo:

— Zanim umrę chcę jeszcze raz w życiu usłyszeć Szopena...

Ten wieczór, ten pokój i te twarze kilkunastu osób przypominały nastrojem i charakterem piwnic redakcyjną, ważną odprawę organizacyjną. Było w tym wszystkim coś wielkiego, uroczystego, choć w gruncie rzeczy było to tylko zbiorowe przestępstwo, grożące wszystkim uczestnikom śmiercią. Wszystko jedno gdzie to się działo; w pewnym miejscu w Warszawie. Przygotowania do koncertu trwały dwa dni. Okna i drzwi zostały zakneblowane poduszkami i koldrami. Kilkanaście kolder, dywanów i różnych szmat ściągniętych z wielu mieszkań, zamieniły ściany i sufit pokoju w wielobarwną mozaikę. Podłoga była miękko ułana; stało się po niej jak po materacu. Jeden z moich przyjaciół, szef grupy bojowej, pomógł do zapewnienia bezpieczeństwa nazwaną domu; przysłał dwu uzbrojonych w rewolwery obserwatorów, którzy spacerowali po ulicy.

O godzinie ósmej wszyscy zaproszeni byli w pokój. Pierwsi zaczęli przychodzić o piątej. Niektóre panie były ubrane w czarne suknie, jeden z panów zjawił się w smokingu. Parę minut po ósmej weszła pani domu w towarzystwie młodego, nędznie wyglądającego człowieka. Był to znany pianista, szopenista, którego w tym pokoju nazywano mistrzem albo panem Marianem. Pani domu, szczeniła, wysoka, o puszystych, srebrnych włosach spiętych wielkimi grzebieniami i o twarzy posiekanej zmarszczkami, miała na sobie skromną, podniszczoną suknię wieczorową i jakże nie pasujące do tej sukni pantofle z grubymi drewnianymi podeszwami. Nie pasowały one do sukni, nie pasowały do nóg staruszki, arystokratki, zajmującej się z amatorską malarsztwem, poezją i muzyką i pieszczoną przez los w ciągu dziesiątków lat, ale odpowiadały warunkom życia wojennego: życia bez chleba, bez butów i bez Szopena. Pan Marian był w granatowej marynarce o błyszczących ze starości plecach, wystrzępionych rekawach, polatanych łokciach i w jasnych spodniach. Miał włosy długie, dawno nie strzyżone, twarz wychudzoną, zmarniętą i niebieskie, wspaniałe, marzycielskie oczy; takie oczy spotyka się tylko u prawdziwych poetów i prawdziwych artystów. Przedstawiając go, pani domu użyła określenia "mistrz", na co pan Marian uśmiechnął się, mówiąc:

— To tylko reminiscencje przedwojenne, zresztą przyjemne dla zębraka... — I to dla zębraka bez lencji — dodał jeden z przyjaciół mistrza.

Kto o tym jeszcze nie wiedział, mógł się teraz dowiedzieć, że pan Marian jest "muzykantem" ulicznym, żebrzącym graniem na skrzypcach i nie posiadającym na to pozwolenia policyjnego.

Niebawem w pokoju zapanowała głęboka cisza. Nie wystarczyło krzesel dla wszystkich, więc niektórzy kuclęli na miękkiej ziemi. Pani domu zapaliła dwie świece, za którymi biegła kilka godzin po całej Warszawie. I zgasiła światło elektryczne. Pan Marian usiadł do fortepianu.

Nie wybierał w myślach, nie zastanawiał się ani chwili nad utworem, jaki ma zagrać. Zaczął odrazu, z furją, z wściekłością, z jakąś dziką, rozkoszną drapieżnością.

Etuda Rewolucyjna.

Przed wojną słyszałem ją często. Ale teraz, gdy grał pan Marian, gdy na ulicy wlewały się bandy niemieckie, gdy przyszlizmy tu tajnie, była jakaś inna, jakaś wyraźniejsza, silniejsza, straszniejsza. Ta melodia, pełna bólu, gorzkości, żalu, uporu i nienawiści do wroga, wprowadziła nas wszystkich w szal, rozprzegła nerwy, szarpała sercem, kazała zapomnieć o bojaźni, o

śmierci, budziła do czynu, do walki, do zemsty.

Etuda Rewolucyjna to pieśń Warszawy. Szopen stworzył ją z myślą o niej i dla niej. Gdy Rosjanie weszli do Warszawy i sennie koczali, cięli nahałami po ulicach, błagał ojca, aby mu pozwolił pojechać do kraju i walczyć razem z powstańcami. Był właśnie w Stuttgarcie, w drodze do Paryża. Ale nie, nie mógł pojechać. Wtedy usiadł do fortepianu i pod wpływem wizji tragedii warszawskiej skomponował swój muzyczny manifest rewolucyjny. Widział Warszawę w bólu we krwi, pod batem tyranów, a jednocześnie nieugiętą, bohaterską "O Chmielnej wtedy myślałem... — powiedział kiedyś".

Pan Marian skończył, ale oparł ręce o fortepian, oczy utkwili w świecach, jakby sztykował się do skoku i długo, bardzo długo w pokoju była zupełna cisza. Na jej tle tym wyraźniej słyhać było płacz pani domu, która

Wacław Śledziński.

LEADER MŁODEGO POKOLENIA

Huragan przeszedł przez ziemie nasze. Jeden, potem drugi. Runęły w gruzy domy nasze. Potem odrwały się jeszcze szczątki i z wiatrem ulatwały... A wszystko to wśród najwięcej dziejowej zawieruchy.

I jak zwykle wśród burzy część ludzi znalazła schronienie, by życia i mienia



nie stracić. Inni, dzielniejsi, nawałnicy czoła stawiali. Ginęli, umierali, konali z wiarą w wartość Ofiary.

Inni jeszcze walczą w Kraju i na obczyźnie. I będą walczyć. Naprawdę. Tak im tradycja i honor żołnierski każe.

Polacy to romantycy — tak twierdzą cudzoziemcy...

Suną czołgi. Setki czołgów. Nad nimi tysiące pocisków. A jeszcze wyżej smoloty. Masa, przylatująca, masa metalu. I chmary ludzi. Półzających po ziemi. Zakutych w pancerze. Spowitych w jedwabie spadochronów. I w rajach powietrznych.

Materia przed intelektem i duch ujarzmiona...

Materia przeciw intelektowi i duchowi skierowana...

Jak się ma przeciwstawić? Jak stworzyć nowy mocny blok? Jakie mu nadać przypieszenie? Jak wyzwolić energię w nim zawartą?

Pytania, ciężkie, męczące pytania. Stawiali je sobie leżni — wierzący i walczący. Ci, co nigdy nie wątpią. Żołnierze umundurowani i nieumundurowani.

Mniej leżni próbowali je rozwiązać. Mierz siły na zamiary...

Sięgnąć po intelekt, zmobilizować, ulepszyć, udoskonalić i wysunąć ku górze — tam gdzie jest wszystko ustala.

Zbadać przyczyny niepowodzeń, ocenić położenie, sięgnąć śmiatko myślą

naprzód, zebrać elementy do decyzji, ukuć myśl przewodnią, twarzą i jak stał się — na wszystko przygotowaną.

Pokonać opory. Nie dać się powstrzymać. Nie dać się zwątpieniu oponować. Ni złym podstępem... może jeden, drugi zginie, lecz inni dojdą i sztandar wysoko zatkną.

Zdobycie Wolności. I Wolność utrzymać!

Stworzyć potencjał wojenny, pod którego osłoną życie gospodarce i kulturalne Narodu zakwitnie!

Tak myślą obecnie młodzi... i takie jest ich odwieczne ku temu prawo. Nawet obowiązek.

Zrodzeni w Polsce Niepodległej, w niej wychowani, jej niepodległością przesiąknięci, do niej tęskniący, dla niej tworzący energię, by ją wyzwolić, nie dziś — to jutro.

Każdy ruch ideologiczny zawsze będzie miał swego lidera. Trudno czasem powiedzieć, czy On ruch ten wywarca, czy też przez ruch ten On jest na czoło — jako najgodniejszy — wysuwany.

Płk. Poziomek był niezawodnym był Leaderem. Przedmównikiem naszej młodej myśli lotniczej. Był nim tym bardziej, że myślał poza lotnictwo sięgał. W dziedzinie nowoczesnych Sił Zbrojnych, sfery zagadnień obronności państwa. Płaszczący na których lotnictwo działa, rozwija się i rozkwita...

Łączył w sobie wszystkie cechy wartościowego oficera młodego pokolenia, pokolenia walczącego nie o dziś lecz o lepsze Jutro...

Silny był duchem. Katastrofy ko-

siedziała najdalej fortepianu, w rogu pokoju, z twarzą ukrytą w szalu. Nikt nie odzywał się. Za chwilę pani domu wstała, podeszła do fortepianu, wzięła obiema dłońmi martwą niemal rękę pana Mariana i przycisnęła ją namietnie do swych ust.

Niemcy zakazali w Polsce grania Szopena. Nawet zburzyli jego pomnik w Łazienkach. Wtedy, po wyjściu z tego koncertu, po nowym wysłuchaniu Etiudy Rewolucyjnej zrozumiałem, że Niemcy znają muzykę Szopena. Boją się tej siły nadprzyrodzonej, zakłętej w najbardziej polskiej i najgoręcej patriotycznej muzyce. Bo taka ona jest: sentymentalna w nokturnach, nostalgiczna w pieśniach, patriotyczna w polonezach, rewolucyjna w etiudzie. W tak muzyki Szopena można płakać, marzyć, kochać, nienawidzić, walczyć i umierać.

Szopen jest olbrzymem. A Niemcy boją się olbrzymów.

Wacław Śledziński.

lejne nie łamały Go. Coraz dumniej, coraz szlachetniej czoło do góry unosił i wzrok ku trudnościom skierowywał...

Odważny był — a odważa tak różną jest na szczeblu członka załogi, dowódcy jednostki, czy wreszcie na szczeblu oficera sztabu wysokiego rzędu...

Płk. Poziomek był wyjątkowo odważny na wszystkich szczeblach.

Mocny był intelektem. Jako młody oficer dyplomowany, nieustannie gruntuje swą wiedzę, śmiatko ujmując najtrudniejsze zagadnienia nowoczesnej wojny. Uczy się stale, udoskonala i innych za sobą pociąga.

Marzeniem Jego staje się przeskolenie setki oficerów w wyższych szkołach lotniczych oraz przeprowadzenie ich przez staże w dowództwach wielkich jednostek. Stworzenie intelektualnie i duchowo silnej warstwy górnej w lotnictwie dla dobra Sił Zbrojnych, dla dobra Państwa.

— O co walczysz Stachu? — zapytał Go kiedyś jeden z kolegów.

— O nowoczesną sylwetkę oficera, o nowoczesne Siły Zbrojne — padła odpowiedź.

Odpowiedź godna lotnika — oficera sztabu.

Być może, że z Jego pokolenia — pokolenia Polski Niepodległej — nie jeden zginie, lecz im prędzej inni do Jego poziomu ducha dojdą, im prędzej tak śmiatko przez życie iść będą, jak On — tym prędzej wyzwolimy z mas ludzkich i materialnych energii, która zło w swym pochodzie wstrzyma.

BŁOGOSŁAWIENI

Błogosławieni, którzy w czasie gromów

Nie utracili równowagi ducha,

Którym na widok spustoszeń i złomów

Nie plynę z serca pieśń rozpacz głucha;

Którzy wśród nocy nieprzebyte cieni

Nie trać wiary w blask rannych promieni;

Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem mełstwo

Wielkiego gmachu urota im otworzy.

Gdzie razem z chwałą królują zwycięstwo —

Bez twardych kajdan i bez tych obroży,

Który na ziemi noszą upodleni...

Ten raj się tylko dla silnych zieleni —

Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny

Będą sprzątały, z ich ziaren owoce;

I wśród zmartwychwstań porannej godziny,

Gdy złote słońce błaskiem zamigocze,

Będą wolali duchem podniesieni:

Za Ojców sprawą świętą się nam rumieni —

Błogosławieni!...

Jan Kasprowicz.

SEJM CZTEROLETNI I KONSTYTUCJA 3-GO MAJA

Polska, wielkie federacyjne państwo od początku XV wieku, w bitwie pod Wiedniem w 1683 r. osiągnęła nie tyle szczyt swojej potęgi — co chwały. Już wówczas miała za sobą pięćdziesięciolecie wojen tak groźnych, że tylko ostatnim wysiłkiem swego narodu mogła się z nich wypłacić, a że śmiercią bohatera Jana Sobieskiego weszła w okres wewnętrznej niemocy. W porównaniu do rosnącej potęgi swoich sąsiadów, małych jeszcze Prus i wielkiej Rosji — Polska była słaba i źle rządzona. Liczni historycy, szczególnie obcy, w ciągu XIX wieku podobali sobie w tłumaczeniu, że błędy i słabość Polski były wynikiem jej własnej winy. Ale historia ma to do siebie, że ciągle nowym doświadczeniem oświeca minione dzieje i dziś, w drugiej wojnie światowej, spowodowanej przez części lekomyślnym brakiem przewidywania państw demokratycznych, argumenty dla obrony Polski poprosu cisa się pod piono.

I jeszcze inne przychodzą na myśl analogie. Czytając książki o stanie politycznym Europy w końcu XVIII w., po prostu się mnożą porównania z chwilą obecną. Wynika z nich że Polska, wówczas została napadnięta i zdradzona przez Prusy i Rosję, nie dlatego że była słaba, ale że wracała do pięknego i normalnego życia, jak w czasie dwudziestoletniej niepodległości po pokoju wersalskim. I znowu, wówczas, jak dziś, sprawa jej zależna była od takich powikłań europejskich, że one raczej pracowały przeciwko jej losowi.

Jeżeli znowu Polacy, jak to im często zdarza, pogrążeni są w dociekaniach historycznych i więcej od innych narodów opracowali doktrynę historyczną, to wynika to właśnie z tego, że ich los zależy nie tylko od nich samych, ale od pewnego międzynarodowego układu sił, i od przewagi w nich, albo przemocy, albo prawa.

Polacy np. są słusznie dumni z okresu w XVIII w., poprzedzającego ich ostateczną niewolę, dlatego że zdobyli się wówczas na wielkie reformy wewnętrzne drogą nie gwałtu, ale umiarkowanej praworządności i tak się odróżdli obywatelstwo i politycznie, że nabrali tym samym innej postawy moralnej i nowych sił dla dalszych trudności. Wówczas, owa Konstytucja 3 Maja 1791 roku wywołała pochwały i wyrazy uznania u wszystkich tych, których przerażały krwawe zbrodnie i konwulsje Francji. Burke, polityk angielski witał konstytucję polską i jak pisał Holland Rose poruszony został "to a splendid panegyric, which he crowned with the startling statement, that events at Warsaw were probably the purest good ever conferred upon mankind" (William Pitt, by J. Holland Rose, tom I, str. 627).

— Ale sam będąc wrogiem zażartym rewolucji francuskiej, Burke nie mógł przewidzieć jednej rzeczy, że właśnie jej siła i dziesięciolecie wrzenie, stanie się jedną z najbardziej decydujących przyczyn pogńębienia "of the purest good ever conferred upon mankind".

Wielki mąż stanu Polski, ks. Adam Czartoryski, świadek naocznego ówczesnych wypadków, pisał o tym bez ogródki: "Głównie nieszczęście dla Polski wypłynęło z rewolucji francuskiej i braku pomocy z Zachodu. Gdyby nie rewolucja i jej gwałtowność, Polacy swego odrodzenia byłiby bez swanku dopełnili."

Niebezpieczeństwo od jej rozpadania gromące wszystkich monarchów i wszystkich państw, bezsilnie uszczęśliwiły nasze umiarkowane postępowanie i słusne położenie, zagłuszyły w gabinetach europejskich wszelkie inne względy, prócz jedynie potrzeby sprzeciwiania się Francji. Polska znalazła Francję pozbawioną siły, Anglię niechętną o niczem słyszeć i wreszcie tylko o sposobach zwalczania swych przeciwników, wreszcie całą Europę tem także zwalczaniem głównie zajętą i mniej oglądającą się na inne, choćby najważniejsze i równie dla niej groźne wypadki. W tym stanie rzeczy cesarzowa Katarzyna, szcując wszystkich na Francję, król Pruski z wojskiem sam się na nią puszczając, wolne dla siebie ręce i sposobność uzyskali dobiecia nieszczęśliwej naszej ojczyzny."

Podobnie dziś, inna strasna groźba, a mianowicie niemiecka, nie tylko Europie, ale Ameryce każe lekceważyć istnienie Polski. Wysilek skierowany do pogńębienia Niemców, zdaje się dziś pozbawiać nadziei Polskę, pierwszą ofiarę ich agresji. Wróćmy jednak do biegu wydarzeń, poprzedzających Konstytucję 3-go Maja. Pierwszy rozbiór 1772 r. pozbawił Polskę całej Małopolski ze Lwowem na rzecz Austrii, Prusy Królewskie oddał Hohenollernowi, a Rosji dalsze województwa wschodnie za Dźwiną i Dnieprem położone; ustalili przy tym niezaprzeczenie wpływ rosyjski nad wewnętrznymi rządami w Kraju. Król Stanisław August,

rodzina Poniatowskich i rząd czyli Rada Nieustająca zależni byli od rozkazów rezydujących w Warszawie ambasadorów Katarzyny II-giej. Co gorsze, zależność ta została związana z pewnymi gwarancjami, a one znowu zmierzały ku temu, ażeby utrzymać Polskę w stanie słabości i praw przestarzanych. *Libertum veto*, elekcja króli, brak podatków i brak wojska były na rękę Rosji, podobnie swawola demagogiczna szlachty i samowola oraz kłótnie wielkich panów.

Ten sam jednak król, St. August, który dyplomacją i uległością starał się nie jatrzyć groźnej Semiramidy północy, czyli Katarzyny II-giej był oświeconym i mądrym monarchą i jak mógł, wspierał wewnętrzne odrodzenie kraju. Po skasowaniu zakonu Jezuitów, którzy przez dłuższy czas mieli monopol na wychowanie, w 1775 r. powstała Komisja Edukacyjna rozporządzająca dobrami pojezuickimi na rzecz wychowania. Król w Warszawie założył Szkołę Kadetów dla kształcenia oficerów.

Wielką pomocą dla kulturalnej działalności St. Augusta były rosnący w Kraju dobrobyt, młode więc pokolenie znajdowało warunki dla swego rozwoju całkiem inne, niż dwadzieścia lat przedtem. Szkoła, literatura, piśmiennictwo, poruszające zagadnienia polityczne i społeczne, pracowały nad tym odnowieniem. A zrazem na horyzoncie politycznym zaczęły się pojawiać nadzieje szczęśliwych zmian. Austria i Rosja, dwa państwa rozbiornicze zapłatane były koło roku 1788 w krwawą wojnę z Turcją. Rosja dodatkowo była się ze Szwecją, na Węgrzech czuć się dawał niepokój; Francja wyciągała rękę po posiadłości austriackie z nią graniczące, czyli dzisiejszą Belgię. To zagrażało znowu Holandii i niepokoiło Anglię, a Prusy oglądając się na Anglię i Holandię pragnęły ratować Turcję przed ostateczną klęską. Był to okres, w którym William Pitt, po nieudanych próbach porozumienia z Rosją, a chcąc bronić Turcji i dróg angielskich na Morzu Śródziemnym, zbliżył się do Prus. Holland Rose w ciekawej biografii Pitta opisuje jedną z tych możliwości, otwierających się przed polityką gabinetu angielskiego, a uwzględniających rozszerzenie się sojuszu Anglii, Holandii i Prus na Polskę. Prusy, sąsiadujące z Polską, daleko czynniejszy wzięły udział w tym sojuszu, niestety zawsze pod jednym, niemożliwym dla nas warunkiem — zagarnięcia Gdańska i Torunia.

W każdym razie ze strony Polski, wrażenie było powszechne że "coś się zmienia" przed wyborami na sejm 1788 — i lubiący podróżować Polacy, ze wszystkich stron sięgali do Kraju. W Polsce rządy parlamentarne istniały od pokoleń i obejmowały daleko szersze warstwy ludności niż te, które reforma lorda Grey dopuściła w Anglii do głosu w 1832, ale wśród tych ludzi wolnych miasta grały małą rolę, a różni nadużycia były zwyczajną istotą prawa. Gdy sejm się zebrał w Warszawie, na początku 1788 r. pierwszym jego krokiem reformatorskim, ażeby uniemożliwić *libertum veto*, czyli opozycję jednego głosu i zasadę jednomyślności (*unanimitas*), było zawiązanie się w

konfederację, co znaczyło poddanie decyzji pod prawo większości.

Liczbą młodych i zdolnych reformatorów przeważała w tym składzie, w opinii zaś całego kraju przebiegał wstępnym do ingerencji rosyjskiej, do buty i brutalności jej ambasadorów w Warszawie. To też posłowie w przemówieniach swoich nie szczędzili uszczypliwości i sarkastycznych wycieczek pod adresem Katarzyny, która znowu, jak pisał współczesny "specjalną rozkosz znajdowała w upokarzaniu Polaków".

Obrazy szły jednak powoli, to był pierwszy zarzut robiony potem temu sejmowi. Drugi dotyczy tego, że nie wykorzystano sojuszu, zawartego z Prusami 9.III.1790 r. i nie uderzono na Rosję. Trzecią wadą ówczesnych Polaków, po-

wracającą i później, była ufnosć w swoje dobre prawo, a tym samym niezrozumienie groźących im niebezpieczeństw. Polacy, pisał ks. Czartoryski poseł na ówczesny sejm, "przekonani byli, że ich kraj jest potrzebny Europie, która jego zagłady nie dozwoli, że jego niepodległość jest zabezpieczona świętym, niewątpliwym tyłowiczym od wszystkich uznanych prawem. Co więcej i co godnym jest zastanowienia, Polacy po doświadczeniach pierwszego rozbioru nie byli zatrwożeni, nie zajmowali się młodością drugiego, nie przewidywali, nie wierzyli nawet w podobieństwo bliskiego wydania im wojny przez Rosję".

To usposobienie da się wytłumaczyć starą tradycją patriotycznej wolności, która nie może istnieć bez zaufania, obywateli polskimi. Z drugiej strony ta łagodność obywateli posłowi wołyńskiemu kazała powiedzieć: "że nie chcemy u siebie ani kłuta, ani gilotyny". Julian

Myśl swą w stal miecza zakłętes i rozkazów słowa. Słabe dusze otucha, zapalem karmila Twoja mowa. Gęstem, co Ci odrzucił z ramion burkę szarą wskazałeś nam cel życia — Polskę, — byśmy z wiarą, szli w walkę — na zwycięstwo!

Dzisiaj, gdy serca nasze żalobą skruszone z jękiem dzwonu Zygmunta w Twą zwracamy stronę myśli, uczucia, radości, cierpienia i skargi. Hymn chwaly Twojej szepta cicho nasze wargi.

Odszedłeś, lecz wiesz Wodzu, żeśmy nie zostali sami o małych sercach, bohaterstwie małym. Ty w nas żyjesz! Ty wielki! Umarłeś dla nas tylko ciałem...

Witold Nowak

formatorzy pozyskali Króla i ku jesieni 1790 r. rozpisano nowe wybory, aby kraj w podwójnej liczbie posłów zadeedyował o wprowadzeniu dziedziczości tronu, za skasowaniem *libertum veto*, za silniejszą władzą wykonawczą.

Wybory dały taką przewagę partii reformy, że od grudnia 1790 roku zmieniła się cała atmosfera Warszawy. Przyspieszono z obawy przed opozycją ustawę miast, aby pozyskać ludność stolicy, 18.IV.1791 przyjęto ją w Sejmie jednomyślnie i żeby zmanifestować jej znaczenie marszałek Sejmu Małachowski z licznym orszakiem szlachty i muzyką, poszli się wpisywać do ksiąg miejskich, dowodząc tym zrównania stanów. Był to polski "le serment du jeu de paume".

Ponieważ opozycja, zresztą nieliczna, podjudzona przez ambasadora rosyjskiego Bułhakowa, niepokoiła umysły, przyspieszono ogłoszenie nowej konstytucji z początku projektowanej na 8 maja, dzień imienin króla. Projekt jej dawno przy-

gotowano na tajnych naradach, decyzja nie tylko dla szerokiej mas, ale dla posłów cudzoziemskich była niespodzianką. Francuz Mehe pisał: "Niema prawie przykładu w historii sekretu tak dobrze zachowanego, jak tych spisów polskich. Trzysta osób zachowało go przez cztery miesiące, a ministrowie obcy widzieli tylko wielki ruch i zachody, ale w dzień wypadku, nie wiedzieli, o co chodzi".

A jednak, 3-go maja, jak dzień poruszyło się całe miasto, co żyło spieszyło ku zamkowi, ciągnęło też wojsko, a stronictwo patriotyczne pierwsze znalazło się na sali sejmowej. Galerie arbitrow, ławy i dziedzińce zamkowe i plac przed nimi zalegali ciekawi. Pełno pań siedziało na galerii.

Ks. Józef Poniatowski, gen. Gołkowski, brygadier Wielhorski i Jan Potocki pilnowali przejść koło tronu. Król w mundurze korpusu kadetów otworzył posiedzenie nie bez trwogi i niepokojów. Łatwo się wzruszał, gdy przemawiał. Gdy skończył, sekretarz sejmu zaczął czytać projekt ustawy rządowej; większość wołała "zgoda, zgoda!"

Potem opozycja doszła do głosu, z nią wżwały i spory trwające wiele godzin. Była chwila, która, gdyby nie energia i stanowczość patriotów, mogła obalić całą budowę, podając ją na śmieśność i uczynić niemożliwą. Dozwolono może zbyt długo mniejszości wylewać swe skargi, ale chcieli uniknąć zarzutu, iż wolnego wzbroniono głosu.

Król znowu przemawiał, opozycja sprzeciwiała się proceduralnie, poplecniacy ustawy wołali jako hasło "Król z narodem, naród z królem".

Konstytucja przeszła 300 głosami przeciwko 50. Król wobec przeważającej większości zwrócił się do biskupa krakowskiego Turskiego, "ażeby mu przeczytał rotę przysięgi dla wykonania jej przeze mnie". Podczas gdy on ją czytał, biskup smoleński Gorzeński trzymał Ewangelię. Król dokonawszy przysięgi powiedział: "Juravi Domino, non me pretebat".

Był już wieczór. Za królem całe zgromadzenie o zmroku przez dziedziniec ruszyło do kościoła farnego. Ministrowie, senatorowie, posłowie szli ulicami pełnymi ludu, wśród okrzyków "Vivat Król, vivat Konstytucja!". W kościołach bito z dzwonów, odezwali się działa. Przysięgę powtórzone u św. Jana i w pałacu Rzeczypospolitej. Na ulicach roilo się od tłumów, w oknach oświeconych siedziały kobiety z kokardami narodowymi, po domach, do których z radosną nowiną wchodził i wychodził nieznajomy, cieszono się jakby w gronie jednej rodziny.

W rok potem — 1792 — cesarzowa Katarzyna zawarła pokój z Turcją, a w połowie lata wojska rosyjskie wkroczyły do Polski. Polaków ówczesnych nazywano jakobinami, mniej więcej z tą samą słusnością z jaką się im obecnie zarzuca feudalizm.

"The purest good ever conferred upon mankind" czyli Konstytucja 3 Maja miała krótki żywot prawny. Prusy zwyciężyły się z Rosją; doszedłszy do przekonania, że ta droga dostana nie tylko Toruń i Gdańsk, ale daleko więcej. Po kampanii 1791 i powstaniu Kościuszkim na wiosnę 1794 r. nastąpił trzeci rozbiór Polski, biegnący mniej więcej po linii układu z 1939 r. Ribbentrop-Mołotow.

Reformatory wielkiego Sejmu a szczególnie młodzi oficerowie z korpusu kadetów nie stracili jednak nadziei. Zaraz potem wojska polskie zaczęły się gromadzić we Włoszech, jak dziś pod wodzą generała Andersa.

Z pokolenia na pokolenie przechowywano następnie tradycje reformy umiarkowanej i sprawiedliwej. Odrębność Polaków od sąsiadów ugruntowana została na tym przykładzie. Jeżeli zaś kiedyś w rodzinie narodów prawo i wolność zastąpią przemoc i obóz koncentryczny, Polacy w tych szeregach zajmą miejsce z prostotą, ale też z przekonaniem, że im się słusznie należy.

J. M.

POLSKI KUŚNIERZ
LANGER & COMPANY
(FURRIERS) LTD.

Wykonuje NOWE futra i przerobić wszelkiego rodzaju. Futra na składzie. Specjalne udogodnienia dla prowincji.

59 Knightsbridge, London, S.W.1

Z ŻYCIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Już przeszło dwa miesiące 2 Korpus Polski trzyma straż na froncie włoskim. Narazie komunikaty codzienne gło- szą krótko: "...Sytuacja bez zmian..." Czytając te słowa, niech Ci się nie zdaje drogi Czytelniku, że cisza i martwość na polskim odcinku panuje. Lakoniczne to zdanie oznacza, że nie ma tylko zmian terenowych, a poza tym wszystko tu tętni intensywnym życiem bojowym.

Nie ma dnia ni nocy, a idą wciąż i w deszcz i w śnieg na ochotnika nasi chłopcy z "Karpackiej" i z "Kresowej" na dalekie w głąb pozycji niemieckie patrole. A patrole te, to nie fraszka. Idą i walczą zacięcie jak na najlepszego żołnierza przystało, krwawią się, przezwyciężają codziennie setki napotkanych przeszkód i pułapek

sto będzie odwiedzał Korpus Polski na froncie.

W niespełna 4 miesiące jest znówu pośród nas; tym razem już na ziemi włoskiej.

Pokochał Wódz Naczelny swych chłopców z A.P.W.

W swym rozkazie z grudnia 1943 mówił:

"...I muszę wyznać, że czym bliżej i głębiej Was poznałem, tym więcej radowało się moje serce starego żołnierza. Mówiąc krótko: dobrze mi było wśród Was..."

"...W dalekim Londynie, gdzie tyle trosk i tyle ciężarów dzień każdy za sobą niesie, wracam się z całego serca do Was, do czystej żołnierskiej atmosfery wojska na froncie..."

A żołnierz odplaca sercem za serce. Wita gorąco swego Wodza.

W tych ciężkich dla Polski chwilach, kiedy na przekór kłamstwom, szerzo- nym przez wrogów, chłopcy nasi walczą o Polskę całą: o Warszawę i Kraków, Gdynię, Lwów, Poznań i Wilno — postać Naczelnego Wodza jest dla nich uosobieniem Polaka, walczą- cym

Gazelą, na nim hula po przedpolu w lutym i marcu 1942 r. Na tyłach czuje się źle. Nadechodzi wreszcie chwila, kiedy batalion jego znajduje się na froncie włoskim. Tu znowu wykazuje swoją pasję w wykonywaniu rze- miosła patrolowego w najlepszym stylu. We wszystkich działaniach dba nie tylko o siebie, ale jako dobry przewodnik czuwa nad towarzyszymi wypraw.

Cieszył się, że już rozpoczęliśmy marsz do Kraju.

Nie danym Mu jednak było dojść do Polski. Dnia 26 lutego 1944 r. wroga zdradziecka pułapka minowa przecięła pasmo Jego życia, pełnego trudów i walk..."

Imiona tych, co na polu chwały polegali, złotymi zgłoskami w dziejach oręża polskiego zapisane zostaną i będą dla nas przypomnieniem, o co się bijemy.

Świadomi jesteśmy, że bijemy się o Polskę całą wielką i potężną, "...na gorczych chwilach dzisiejszej — jak mówił gen. Sosnkowski dnia 30-go marca 1944 r. w czasie dekoracji Krzyżem Walecznych żołnierzy Karpackiej — odpowiemy wiarą w przyszłość i ścisłym przestrzeganiem własnego słowa i własnych zobowiązań. Będzie to najbardziej honorowa, jedynie godna imienia polskiego postawa. Prawda pokona nieprawdę i dobro zapanuje nad złem".

Słowa te wywarły silne na żołnierza wrażenie i będzie je dobrze pamiętał, wykuwając krwawą drogę do Kraju Ojczystego.

Czytelnicy mają już z depesz dok- ladny opis pobytu gen. Sosnkowskiego



W "Kresowej"



Artyleria "Kresowej"

przez przemysłnego wroga rozsta- wionych. Wracają na placówki, zdo- bywszy cenne o nieprzyjacieli wieści, zadają przeciwnikowi poważne straty, przyprowadzają ze sobą cennych jeńców.

Sekunduje dzielnie w tych działa- niach artyleria nasza, co już sławę na obczyźnie — w Tobruku, pod Gazelą i Bardią — zyskała. Nęka bezustanku swym ogniem pozycje wroga — napewno z dobrym skutkiem, jak na potomków Bema przystało.

Żołnierz 2 Korpusu trwa mocno i pewnie na swym posterunku, wyku- wając dzień po dniu twardą drogę Powrotu.

Dziś o jego pracy bojowej czytamy słowa..."Sytuacja bez zmian..." lecz niedaleko może jest już chwila, kiedy bój rozpocznie się zażarty, kiedy żołnierz ten pokaże swój lwi pazur, okrywając chwałą polskie sztandary.

NACZELNY WÓDZ PRZYBYWA

Kiedy w grudniu ubiegłego roku Wódz Naczelny gen. broni K. Sosnkow- ski żegnał się w Palestynie z żołnierzami Armii Polskiej na Wscho- dzie, odprowadzając ich na orężną roz- prawę — zapowiedział, że możliwie czę- sto



Z artylerzystami



N. Wódz w zniszczonym przez Niemców miasteczku nad rzeką Sangro

A komu dobrze jest w jakimś gronie, ten garnie się tam siłą rzeczy. Swym uczuciom w tym względzie dał znówu gen. Sosnkowski wyraz w rozkazie powitalnym z dnia 27 marca 1944 roku do żołnierzy 2 Korpusu:

KONKURS NA REPORTAŻ BOJOWY

Związek Dziennikarzy R.P. Sekcja w Londynie ogłasza konkurs na reportaże wojenne.

Tematem mogą być działania każdego rodzaju broni z uwzględnieniem także i służby sanitarnej, przyczem reportaże oparte być winien na wydarzeniu prawdziwym. Reportaż nie powinien przekraczać 1.500 słów. Konkurs otwarty jest dla wszystkich, przyczem w grę oprócz akcji lotnictwa i marynarki mogą wchodzić opisy kampanii wrześniowej, norweskiej, francuskiej, afrykańskiej, włoskiej oraz walka podziemna w Kraju. Celem, który przyswiera Związkowi Dziennikarzy przy ogłaszaniu niniejszego konkursu, jest wyszukanie w szeregach wojska polskiego i polskiej emigracji wojennej młodych talentów dziennikarskich.

Termin nadsyłania prac do dn. 1-go lipca 1944 r.

Każda praca musi być zaopatrzona godłem, które należy umieścić również na zaklejonej kopercie, zawierającej nazwisko i adres autora. Prace należy przysłać pod adresem: Związek Dziennikarzy R.P., c/o Światopol, 45 Belgrave Square, London, S.W. 1.

W skład sądu konkursowego wchodzi pp. Zygmunt Nowakowski, Tymon Terlecki, kmdr. ppor. Bohdan Wroński, Andrzej Płodowski, Tadeusz Horko, Bolesław Wierzbicki.

Nagrody:

Naczelnego Wodza—£30. Ministra Obrony Narodowej—£25. Ministra In- formacji i Dokumentacji—£20 (za pracę najlepszą z punktu widzenia celów propa- gandę polskiej wśród cudzoziemców). Światowego Związku Polaków z Zagranicy—£20. (Za pracę związaną z przeżyciami żołnierzy, względnie za pracę, której autorem jest Polak z zagranicy). Związku Dziennikarzy R.P.—£15. Funduszu Kultury Narodowej—£10 (za pracę odnoszącą się najpiękniejszą polszczyzną).

Prace nagrodzone pozostają własnością autorów i mogą być zakupione przez poszczególne pisma. Zarząd Związku Dziennikarzy uzyskał zapewnienie szeregu zakupów ze strony redakcji pism polskich i polskich agencji prasowych na terenie Wielkiej Brytanii.

Wszystkie nagrody będą przyznane i nie będą dzielone.

cego o idee Polski Niepodzielnej i Niepodległej.

Bo jak słusznie pisał w artykule powitalnym wychodzący już we Wło- szech "Dziennik Żołnierza A.P.W." (wydanie polowe) z dnia 29 marca 1944 r.

"...Gen. Sosnkowski był zawsze uo- bieniem ideologii polskiej, człowiekiem nie znajdującym kompromisu tam, gdzie chodzi o walkę o Polskę, o Jej polegę, o Jej coś, o Jej święte cele..."

Dzień 30 marca 1944 będzie pamięt- ny w kronikach 2 Korpusu. W dniu tym Wódz Naczelny dekorował w małym, górskim włoskim miasteczku, niedaleko od linii niemieckich Krzyżem Walecznych 13 żołnierzy Dywizji Kar- packiej, co czynami męstwa i odwagi w boju z nieprzyjacielem się odznaczyli.

Na pierwszym miejscu dekretu Na- czelnego Wodza widnieje nazwisko ś.p. sierżanta Gizowskiego Wincentego. Nadał Mu Wódz Naczelny Krzyż Walecznych po raz drugi i trzeci.

Tak oto pisze o tym dzielnym żołnierzu "Goniec Karpacki".

"...Już jako 17-letni chłopak w wojnie 1918-1920 wynosi Krzyż Walecznych. W Kampanii Wrze- śniowej rwie się do boju...W twierdzy w Tobruku ma na swoim koncie najciekawsze i najniebez- pieczniejsze wypadki i patrole. Carry — to jego ulubiona broń. Na nich przeżywa całą kampanię libijską. Na carrierze bierze udział w sławnym natarciu pod

na włoskiej ziemi, nie będą więc tego wszystkiego powtarzał. Chcę tylko podkreślić, jak pracowicie Wódz Na- czelny czas tu spędzał.

Od rana do późnego nieraz wieczora odwiedzał najbardziej wysunięte pla- cówki, czy punkty oporu, odwiedzał rannych, rozmawiał z każdym niemal żołnierzem chcąc jego przejrzeć duszę, zgłębić jego troski, pragnienia i tęsknoty.

W sercach tych chłopców będzie to pamięcią na zawsze chwila.

Rozmawiałem z wieloma żołnierzami. Wszyscy podkreślają rzecz jedną, która ich ujęła, a specjalnie tych — rodem z kresów — co z dalekich tajg sybirskich czy łagrów na ziemię włoską przybyli. Podkreślają mianowicie z radością fakt, że Wódz Naczelny zawitał do nich na samolocie, co nosi nazwę "Duch Ostrej Bramy".

Jest w tym coś więcej niż symbol. Ta nazwa odzwierciedla uczucia, myśli, nadzieje i tęsknoty nas wszystkich, które tworzą blok hartowny, jakiego żadne przeszkody i przeciwności zla- mać nie zdołają.

Żołnierz 2 Korpusu, szlakiem swych praocjów..."z ziemi włoskiej do Pol- ski"...zdążający, wierzy w swe żołnier- skie przeznaczenie, wierzy głęboko, że mimo chmur ściągających na Ojczyznę naszą — "Krwawa Korona Polskiej", co w Ostrej świąci Bramie, ma go w swej opiece i doprowadzi szczęśliwie przed swoje Święte Oblicze..."

Wacław Sikorski

WINGS

PERIODICAL OF THE POLISH AIR FORCE

No. 8/434

I MAY 1944

Vol. V. 5

THE FOUR YEARS' DIET AND THE CONSTITUTION OF 3rd MAY

Poland, a great federation of states since the beginning of the fifteenth century, did not reach the prime of her power after the battle of Vienna in 1683, but she reached the prime of her glory. At that time she could already look back upon fifty years of warfare cruel to such an extent that she could only extricate herself through the utmost efforts of her people. After the death of her heroic king, John Sobieski, Poland entered a period of internal weakness. Compared to the growing strength of her neighbours, Prussia, still small at that time, and Russia, already great, Poland was weak and badly ruled. In the nine-teenth century numerous historians, particularly foreign ones, took pleasure in pointing out that only Poland herself was to be blamed for her shortcomings and weakness. However, it is typical for history to represent bygone times in the different light of different experiences; to-day, during a second world war partly caused by the thoughtlessness of demo- cratic countries, many arguments can be found in the defence of Poland.

There are also other analogical facts which must not be forgotten. While reading books on the political organisa- tion of Europe at the end of the eighteenth century one can draw many comparisons between those times and our present days. It appears from these books that Poland was attacked and betrayed by Prussia and Russia. This happened not because of her weakness, but because she was returning to a normal and happy way of living, just as she had been doing during the twenty years of her inde- pendence after the Treaty of Versailles. And again then, like to-day, her cause depended on European conflicts which were more of a hindrance than a help.

Poland's fate depends not only on herself but also on a certain international distribution of forces and on the fact whether violence or law will be pre- ponderant in them. This is the reason why Poles are once more engrossed in investigations of history and its doctrines — a thing for which they have often been reproached.

It is only natural that Poles should be proud of the period immediately pre- ceding the final occupation of their country in the eighteenth century. It was a period in which internal reforms took place through moderation and righteousness and not through acts of violence. The reform of Poland's customs and politics which took place at that time resulted in a different moral attitude, which gave her enough strength to bear all further difficulties. At that time the Constitution, of 3rd May 1791 met with the approval of all those who were horrified by the bloodshed and crimes taking place in France. The English politician, Burke, welcomed the Polish Constitution, and, according to Holland Rose, he was moved "to a splendid panegyric which he crowned with the startling statement that events at Warsaw were probably the purest good ever conferred upon mankind" (William Pitt, by J. Holland Rose, vol. i. p. 627).

However, himself being a fierce enemy of the French Revolution, Burke could not foresee that it would be the violence of that Revolution and ten years of upheaval which were going to be one of the most decisive reasons for the oppres- sion "of the purest good ever conferred upon mankind".

One of the eye-witnesses, the great Polish statesman Prince Adam Czartoryski, wrote frankly about events: "Poland's chief misfortunes were caused by the French Revolution and the lack of help from the West. Had it not been for the Revolution and its violence Poland would have succeeded without fail in her attempts at regeneration."

Our sober conduct and just cause were overshadowed by the lack of restraint on the part of France, who was threaten- ing all monarchs and all powerless governments. European politicians only considered one thing of any importance: to stand up against France. Poland found her without strength, England disinclined to listen to anything else but suggestions how to fight her opponent, and the whole of Europe chiefly inter- ested in that fight and not caring about other events even if they were just as important and threatening. It was a good opportunity for Empress Catherine II of Russia and the King of Prussia to destroy our country completely. Cather- ine incited Europe to action against France, and the King of Prussia set out to fight her at the head of his army. In this way both monarchs were free to do as they liked with regard to Poland.

was a wise and understanding monarch who made every effort to further the interior development of his country. When the Order of the Jesuits, who until then had retained a strong influence on education, was dissolved—the so-called Educational Commission was founded in 1775. It took over all Jesuit funds for educational purposes. A school for officer-cadets was founded in Warsaw by the King to whom Poland's growing wealth was of great help in his cultural activities. The young generation, there- fore, grew up in different circumstances than their fathers had done twenty years before. Schools and literature dealing with politics and social problems were important factors in their development. At the same time there seemed every reason to hope for a favourite change in Poland's political situation. Austria and Russia, two of her oppressors, were



General Sosnkowski decorating two Polish airmen, in Italy, with the Golden Cross of Virtuti Militari. This is the second and third time this coveted decoration has been awarded to the Polish Air Force.

Similarly to-day another frightful dan- ger—Germany—causes not only Europe but also America to disregard Poland's existence. Efforts which are being made to crush Germany seem to destroy the hopes of Poland, the first victim of German aggression.

But let us return to the facts preceding the Constitution of 3rd May. The first partition which took place in 1772 deprived Poland of Polonia Minor with Lvov, which was annexed by Austria; the Hohenzollerns took Poland's western provinces and the Russians those behind the Dzwina and Dniepr. At the same time Russian influence began to make itself felt in Poland's interior affairs. King Stanislas Augustus, the Poniatowski family and the Government, the so-called "Continual Council", were all subject to orders from Catherine's ambassadors who were residing in Warsaw. What was even worse, this dependency was connected with certain guarantees de- signed to keep Poland in a state of weak- ness and obsolete laws. It was most convenient to Russia that the "liberum veto" still existed in Poland, that kings had to be elected, citizens did not have to pay taxes and an army was practically non-existent. Russia also took advan- tage of the demagogical lawlessness of the Polish nobility and their eternal quarrels among each other.

But although King Stanislas Augustus by means of diplomacy and submissiveness tried hard to please the severe Semiramis of the North, Catherine II, he

When the Diet assembled in Warsaw at the beginning of 1788 its first decision of reform was to abolish the "liberum veto" (the opposition of one vote) and the principle "unanimus tatio" by forming a confederation. This meant that any decision was subject to the opinion of the majority.

The number of young and talented reformers predominated in this gathering and the whole country became more and more disgusted with Russia's interference and the brutality of her ambassadors in Warsaw. In their addresses deputies at the Diet did not hesitate to make sarcastic remarks about Catherine who, in the words of one of her contemporaries, "found partic- ular delight in the humiliation of Poles".

The first reason for which the Diet was reproached later on was the slowness of its debates. The second reason was that it did not take advantage of the alliance with Prussia into which Poland entered on 3rd March 1790, by refraining from an attack on Russia. The third mistake of Poles in those days—a mistake which was repeated later on—was their trust in Poland's lawful rights and, consequently, a misconception of the threatening danger.

Prince Czartoryski, deputy to the Diet, wrote: "They were convinced that Europe needed their country and would not permit it to perish. They believed that Poland's independence was secured by a holy, unquestionable, ancient law, acknowledged by everyone. Moreover, a fact worthy of reflection, the Poles were not afraid after their experience of the first partition, of a possibility of another one. They even refused to believe that Russia would declare war on Poland". Such a curious point of view can only be explained by Polish customs and an ancient tradition of freedom which could not exist without faith. On the other hand, these meek habits made a deputy from Volhynia exclaim, "In our country we do not want either knout or guillotine", and Julian U. Niemcewicz, another deputy and a great advocate of peasants' privi- leges, said: "I know that such a great, hoped-for and important change cannot be the result of one Diet, it can only be expected to come later, and we have to advance gradually, step by step".

In the end, although slowly, a military commission was established, Russian guarantees cast off, the Continual Council dissolved and the King's support gained by the reformers. Towards the autumn of 1790 a new election was announced to enable the country to decide by a double number of deputies whether the crown should be hereditary, the "liberum veto" abolished and more executive power gained. The results of the election were so favourable for the Reformers' party that from December 1790 onwards the entire atmosphere of Warsaw seemed changed. Fearing opposition, the town bill was speedily introduced so as to gain the support of the population of Warsaw; it was accepted unanimously on 18th April 1791. To express the moral meaning of this fact the President of Deputies, Malachowski, set out to the strains of music and accompanied by Polish nobles to sign the books of the town as proof of the equality of all classes. It was a Polish "le serment du jeu de..."

Because the opposition, although small in numbers, had been incited by the Russian ambassador Bulhakow, which worried the Polish patriots, the new Constitution was to be announced soon. Originally it had been planned for 7th May, the King's name-day. The scheme of the Constitution had been planned in secret sessions, and the decision came as a surprise to the broad masses as well as to the foreign deputies. The Frenchman Mehe wrote: "There is

[Continued on p. 6.]

The morning of 1st September 1939. We are stationed in Poniatow, north of Warsaw. The planes are hidden in the woods. The tent where I am doing clerical work is between two flights on the edge of the copse. A telephone message comes through from G.H.Q.: "The Germans have crossed the State border at Dzialdow at 4.15 a.m."

I look at my watch. It is 6.45 a.m. I leave the tent and call into the loud-speaker: "Pilots to the planes—wait for order to take off." I look for Adam and report my orders; he confirms them. After five minutes have passed a new order comes: "The whole squadron—take off. Enemy planes going in direction 11 c." I repeat this too through the loud-speaker.

Adam almost jumps with joy. His eyes sparkle, he catches his helmet and runs like a madman to his plane P. The planes of the whole squadron are taxiing to the taking-off point in arrowhead formation. The first formation consists of Himek, Air-cadet Jurek R. and Kazmierczak. Everything is carried out as efficiently as at a training flight in Okęcie: a joy to look at. The mechanics make the sign of the Cross over each leaving plane. After all, they are going into battle for the first time! Only three planes have not yet started their engines. I remember that Szczer went to Warsaw with an order, and for that reason the other two pilots of his formation, Air-cadet Boguś and Corporal Niewiara, are waiting dutifully for the leading plane to start its engine.

After having sent a telegram to G.H.Q. informing them that the division has taken off, I make up my mind to take off in a "Swallow 4." The mechanic of No. 4, Kulesza, flushes with joy that his plane too is going to its baptism of fire.

Plane after plane takes off. It looks like a parade. We are climbing higher. After having passed through the thin layer of morning mist, we rise and go northwards. We reach a height of 4500 feet when suddenly I see five planes about 1500 feet above us and coming towards us. I grow stiff. For the first time in my life I see black crosses on planes; maybe it is only a hallucination? I pull the plane up, and flying almost vertically I see out of the corner of my eye that my neighbours on the right and left cannot bear the slow speed any longer and gradually disappear. I am changing the deflection. Brrr!—brrr!—my plane shivers and I am in a spin. I step on the joystick first with one and then with the other foot. The spin stops. I pull up again to regain the lost altitude. It is too early and I am in a spin again. "Fool," I reproach myself, "wait until the plane gets more speed." I extricate the plane. A "Swallow" is near by—that's Niewiara. Looking around, I can see five bombers not far away. We hurry: we are getting near. I recognise a Heinkel 111. I look downwards—there lies Modlin. The nearer we come to Warsaw the more of our own planes are up in the sky. A third plane joins us—it's Boguś. He always finds his way, the rascal!

Nearer. Somehow it is difficult, this getting nearer. I open fire. By now the plane is quite near. Sparks are flying along my wings. It is only now that I notice reddish-yellow flashes coming from the German plane—oh, that means that

he too is firing. Boguś cannot wait any longer for his turn to fire and, having Niewiara in front of him, he draws near to the next Heinkel. A strange sight—the trail of my bullets reaches the bomber and there it goes out, bursting into a big spark only at the last moment. I can see many of these tiny fires. It seems that everything is happening very slowly, like in a slow-motion picture. I have the impression that the whole thing has been on for perhaps ten minutes, but that is impossible, as I still have ammunition left. Altogether it has lasted only some seconds.

At that moment I see (and it seems that I can hear it as well) an explosion. Fire and smoke pour



Photograph showing camouflaged plane on a Polish field aerodrome in the early part of September 1939.

out from the German's left engine. It looks as if someone had pulled it back, because now my target remains behind the line of enemy planes. After a few seconds the damaged plane is dropping peculiar things: bombs. They fall to the left and downwards. Strange how slow everything is! I have no more trouble reaching the others. The whole time I can see Niewiara. I turn slightly to the left and watch. The Heinkel gunner defends himself stubbornly, but after a time he gets quiet. I approach again. The gun barrel points up motionless and in silence, and I draw still nearer. I can see the gunner, his head leaning against the starboard side. The pilot apparently hopes to be able to reach his base, as he turns at 180 degrees and takes the direction of East Prussia. We follow him, getting nearer and nearer. I can distinctly see the traffic of cars on a highway below. After a while we start hedge-hopping. Niewiara and I have been without ammunition for the last five minutes.

There is a great clearing in the woods below us, surrounded by the wood on three sides and by a highway on its fourth. The Heinkel slows down so much that I cannot keep behind it. I understand. He has given up hope of returning to his base and intends to land on the clearing. At the last moment, when he is not more than two and a half yards above ground, his left wing hits a solitary tree. A cloud of dust and smoke rises. I pull up my plane and look down. The Heinkel's left wing is torn off and so is the tree. The fuselage is lying somewhere about 90 degrees from the plane's

MEMORIES OF THE FIRST DAY OF WAR

approach where it tried to land. I start circling. I look at my chart to find out where I am. I know that I am north of Bugo-Narwi. At last I find out that I am south of Ciechanów. I mark the place where the plane lies, with my nail on the map. I turn back. The morning mist has gone and clouds are forming. I feel pleased when I land on the air-field. Kulesza runs up to me, trying to make himself audible above the roaring of the engine. "Take off—direction 16." Without stopping the engine, I only

Full boost again—but nevertheless I am left behind. First there is a thousand metres between us, then it is fifteen hundred metres, until he becomes invisible against the background of the earth.

"That's a new type of plane," I think. Only later on we found out that the Germans had more of these new planes than old ones.

We return to our air-field. Almost all our planes have landed, as about two hours have passed since we took off. While taxiing I see that many "11's" have not yet been taken to their hide-out. Kulesza signals to stop the engine. "Sir—they've caught you too?" I look. Yes, it's true; my plane has some hits. But there is no time to look into it very much, because the mechanics are already refuelling and replenishing the ammunition. Janusz and Rajca walk around the "Swallows." They count and rejoice and urge the mechanics to work quicker.

I learn that Szmońka is missing. It's sad.

The pilots meet near the C.O.'s tent. The noise is terrific. Heniek and Jasio B.'s "Puhacz" have caught it the most, but Gola and Badel promise to repair them by the evening.

Every pilot is bursting with his experiences. The Ju. 52 is easy to recognise, as before the war the Germans had established an air-line between Berlin-Okciec. Air-cadet Wlodek Pies has met lots of those Junkers. He could not get near them as they were covered by fighter escorts. As soon as he started aiming, he was chased away by fighters. He fired at them and saw smoke pouring out from one, but what happened afterwards he could not see. He had to get away because the Huns were attacking from everywhere. He ran into a cloud and so escaped.

Himek and Air-cadet Jurek R. met a few Ju. 86. Himek shot down one and Jurek fired too, but he had no chance to see the result. After the fight they went in different directions. Himek's plane was crippled to such an extent that it was a miracle it could keep up in the air. He flew into a swarm of Messerschmitts that gave him such a hot time that he could hardly get back.

Jurek R. tells us his impressions

of an encounter: "We see a formation of two-engine planes. I call out to Himek through the radio: 'Germans.' And he: 'Don't be silly, these are our Losies.'" (Now we all laugh about those "Losies," but at that time no pilot would have thought those planes anything else.)

So we talk and talk. All of a sudden Corporal H. sways a little and then falls down full length. "All those impressions," Mucha jokes. H. is taken to the ambulance. After a while the doctor comes back. "Gentlemen, he has a bullet in his back. Amazing that he did not faint while he was up in the air. But as you say, there he had all 'those impressions,' and I suppose that made him then insensible. Anyhow, he's a tough boy."

Szumiec rushes out from the tent, smiling and shouting from a distance: "Szmońka is all right! Forced landing near Wyszaków—only his engine was hit."

Julek orders Szumiec to take a "Lockheed" to fetch Szmońka.

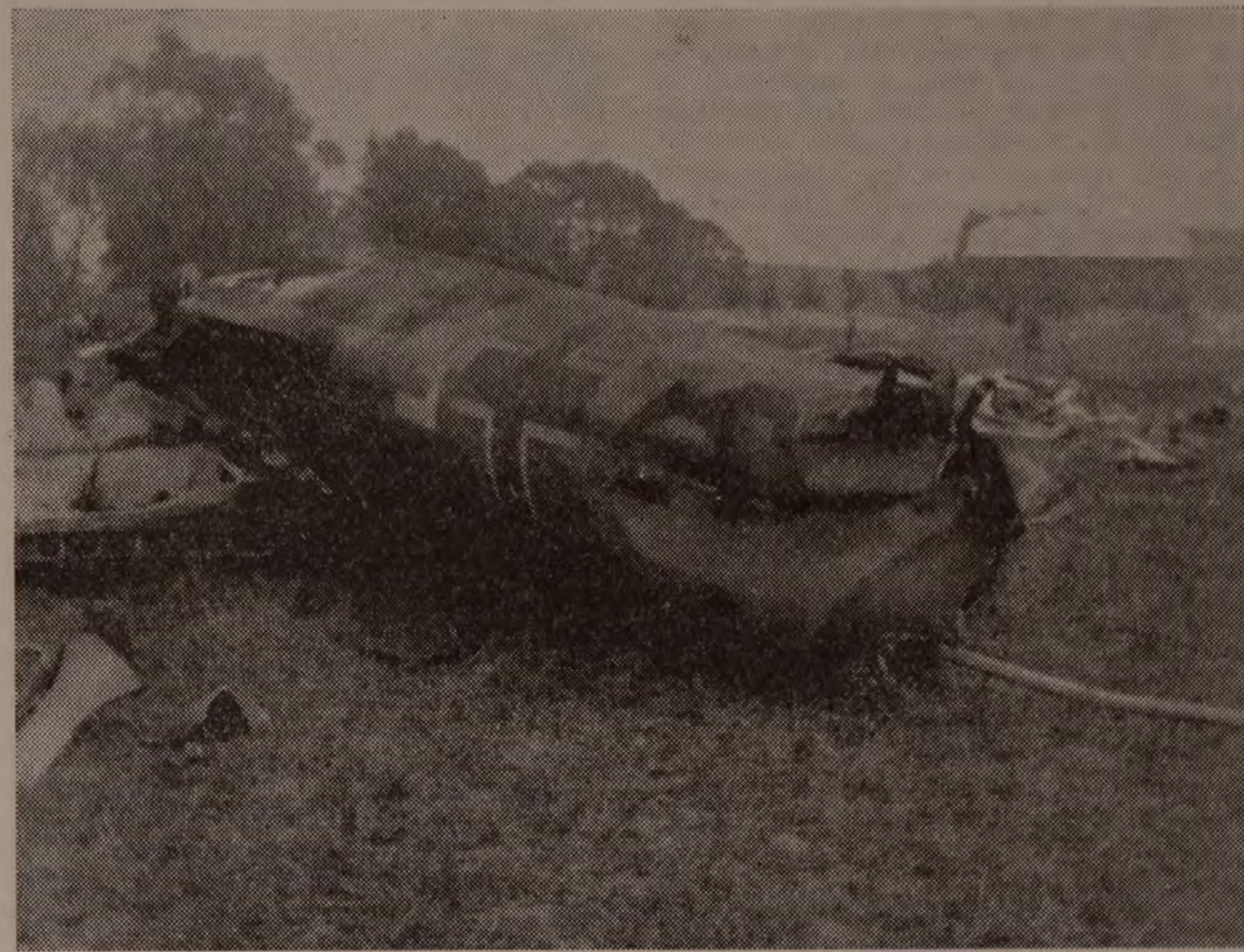
We have lost no pilots during our first encounter. We are all in high spirits as reports come in saying that no enemy plane has got through to the capital. Our squadron got a few Germans, and Zdich Knot's squadron did the same. We hear that Paluch, from Zdich's squadron, has gone into hospital, being badly wounded. All pilots of both squadrons had encounters.

Noon passes quietly, only from time to time the readiness formation takes off. Szczer is in it, because he must make up for his absence in the morning.

About five o'clock Szmońka and Szumiec return on bikes, because their plane crashed while taking off. Szmońka tells us how the Huns got him. They destroyed his oil-tank. Then his engine stopped working. The air-frame was only slightly damaged—with another engine his plane will be O.K. once more.

The evening is drawing on. A telephone message: "Great air attack on Warsaw. Direction 11 c." Planes take off one after the other. Only two "Puhacz" and some "Cracovians," damaged in the morning, remain behind. The mechanics are working furiously on them, cracking jokes meanwhile. At first everything is quiet. Our planes are gaining height towards Warsaw.

Then they disappear. Only a continuous rumbling can be heard like thunder. I look northwards, towards Prussia. And then I see them: a cloud of planes approaching from over Modlin. Crowds of planes—Heinkels, Junkers, Dorniers. They fly and fly—one cannot see the last of them. Suddenly pin-points emerge from the opposite direction. They grow visible. They are ours. They have an advantage because they are higher and attacking head on. One hears firing. After some time one can see a few parachutes



One of the first German planes shot down in Poland on 1st September 1939.

coming down, and lower still, some burning planes crashing. One hears their whine. A really uncanny sight. All that is happening 4500 feet above the air-field.

Flight-Lieutenant B. lands, as he has no ammunition left. I remember "Swallow No. 8." (Rajca would tell you even to-day its factory number!) Struczak and his gang make No. 8 ready in three minutes and Adam gives me permission to take off.

I had been up for only about twenty minutes when I was shot down. Even now I cannot forgive myself for not looking at my tail. After having landed by parachute, I felt so nervy that I shook. I rolled up the parachute and went

off in the direction of our air-field.

"I thank Thee, Lord, for saving me," I am only able to repeat over and over again.

My head is swimming and I am getting weak. I walk on, looking at the sun that turns orange-yellow. I cannot think properly. I live through it again: shame, fury and fear, mixed all together. "How was it possible that I didn't notice this Hun getting at my tail?" I think. Then I become conscious of sharp pain in hands and legs, and I realise that I am burned. I feel faint. I wipe my face with my hand, and it gives me a twinge as my hand smears something there. Oh—my mug got it too! I trundle

bailed out and the Germans shot at him while coming down by parachute. Fourteen wounds." The chivalrous Herrenvolk—to hell with them, I think.

Evening—the manor-house of Poniatów. Felek Sz. is lying on the dining-room table. He is naked and a doctor is removing splinters from the bleeding wounds. The boy groans and murmurs something. Along the wall on four chairs Corporal H. is lying. He has been shot in the back, and he is waiting for his turn to have his wound newly dressed, as the first dressing is soaked with blood. On the threshold Jurek R. is standing, his hand bandaged. I am supposed to have strong nerves—but I shall never forget this sight.

In the evening we try to draw a balance-sheet of the first day of war. A great deal had happened in the air: Pamula, Gucio, Felek—burnt. Stefan O. and the Commanding Officer of the "Cracow" squadron—killed. But we shot down a good many.

Standing on the threshold of the dining-room, Jurek R. tells me his adventures in a low voice. He flew into a swarm of bombers. He shot to the right and left but could not watch the results. He noticed a kind of a sports plane—but strangely enough it had black crosses. It flew next to him. "All of a sudden," he says, "a stupid thought came to my mind. Is it fair to shoot at a sports plane—even in war?" The "sports plane" turned and, directing itself at Jurek, sparks were flying from its engine. "My plane almost got the hiccups with laughing," Jurek says. "Such a little nothing, and it shoots! And you know, it got me! My left wing has forty holes, and the bullets from the cannon hit the fuselage and my hand. I looked round, and there were more and more of these sports planes, and one crept under my aiming sight. One burst—and the little plane was aflame. I say, that was some firework! After landing I told Julek that I shot down a sports plane, but that it wasn't my fault as the German started the shooting. Julek, listening to my description of the sports plane, laughed. 'Man alive, that was a Messerschmitt 109.'"

Aleksander Gabszewicz.

THE FOUR YEARS' DIET AND THE CONSTITUTION OF 3rd MAY

(continued from page 5.)

hardly to be found another example in history of a secret so well kept as that of the Polish conspirators. Three hundred people kept it for four months and the foreign ministers could only see a great bustle and animation, but on the day of the event they did not know what it was all about. But all the same, on 3rd May, the whole town seemed to be moving in the direction of the Castle. The army was also going there, but it was the party of patriots who arrived first in the hall in which the sessions took place. The arbitrators' galleries, the courtyard and the square in front of the Castle were filled with spectators, including many ladies.

Prince Joseph Poniatowski, General Golkowski, Brigadier Wielhorski and John Potocki were watching the passages by the throne. The King, dressed in the uniform of the Cadet Corps, opened the session, not without some fear and misgiving. He was easily moved when addressing an audience. After he had finished, the secretary of the Diet began to read the plans for the Government

bill. Nearly all assembled shouted: "Agreed! Agreed!"

Then the opposition began to shout and arguments and disagreements were started which lasted for many hours. There came a moment when the whole scheme seemed almost bound to be wrecked and turned into the laughing-stock of all, but the energy and determination of the patriots saved the situation. Maybe they had been wrong to listen patiently to the complaints of the minority, but they did not want to be reprimanded for violating the law of freedom of speech.

The King was speaking again. He was interrupted by the opposition, but the supporters of the bill called out the slogan: "The King with the nation, the nation with the King!"

The Constitution was accepted by 300 votes against 50. In view of the majority of votes, the King asked the Bishop of Cracow, Turski, to read out the oath to him so that he could take it. During this ceremony the Bishop of Smolensk, Gorzenski, was holding the Gospels. After having taken the oath,

the King exclaimed: "Juravi Domino, non me prenitebat."

Evening had come and the whole assembly went out into the dusk to accompany the King on his way to the parish church. Ministers, senators, deputies, all were marching along the streets amidst shouts of "Vivat the King! Vivat the Constitution!" Church bells were ringing and guns firing. The oath was repeated in the Church of St. John and in the Palace. The streets were filled with crowds, and out of the windows, which were brightly illuminated, women were leaning, dressed up with ribbons in the national colours. Everybody was happy and excited and the whole population of Warsaw seemed like one big family.

One year later—in 1792—the Empress Catherine signed a peace treaty with Turkey, and in the middle of the summer the Russian army marched into Poland. At that time Poles were called Jacobins—with more or less the same justification with which they are reproached for feudalism nowadays.

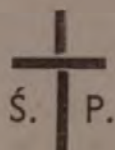
"The purest good ever conferred upon mankind", the Constitution of 3rd May,

had only a short legal existence. Prussia entered into an alliance with Russia, arriving at the conclusion that this was the surest way of getting even more than Torun and Danzig. After the campaign of 1792 and Kosciuszko's uprising in spring 1794, a third partition of Poland took place. It had more or less the same frontiers as those fixed by the Ribbentrop-Molotov treaty of 1939.

In spite of everything the Reformers of the Diet and particularly the young officers from the Cadet Corps did not lose hope. Immediately afterwards Polish forces began to gather in Italy—as they are doing to-day under the command of General Anders.

From generation to generation the tradition of a moderate and just reform was preserved. Poland's character, so different to that of any of her neighbours, was formed on that example. Should the moment arrive when among all the nations right and freedom will triumph over violence and concentration camps, Poles will occupy their place with simplicity but in the conviction that they have deserved it.

J. M.



MARIAN MOGILNICKI

Inżynier – mechanik

Zmarł dn. 15 kwietnia 1944 r.
w Londynie

O czym zawiadamia

2-gi Zastępca Inspektoratu
Lotnictwa wraz z Oficerami
i pracownikami Wydziału
Studiów Technicznych
Inspektoratu Lotnictwa

IN DEFENCE OF FAITH AND MOTHERLAND

The three outstanding features of the Polish soul are deep religious feelings, patriotism and great attachment to our land. Our history and literature, as well as the life of our nation, clearly show this. It becomes most apparent in times of national tragedy, when the cataclysms of humanity such as invasion, persecution and extermination occur, which at one and the same time desire to deprive us of our religion, our home and our motherland—in fact, our bare existence.

These three aspects can be observed from the beginning of our history. Today, after nearly ten centuries of Poland's existence as a Christian nation, they are so interlinked that it is impossible to separate them or draw a line of demarcation between them.

In ancient days Polish knights, defending Poland's freedom against the Teutonic invaders, went into battle singing Poland's oldest song "Bogurodzica" (God's Mother). "Jesus Marya" has been heard on all battlefields since the thirteenth century when Poland was the first bulwark of Christianity against Eastern barbarism. In 1683 Polish cavalry, personally commanded by Poland's King, John the Third Sobieski, broke forever the Imperialism of the Turkish Empire under the walls of Vienna and thus saved Europe and Christianity.

"The miracle of the Vistula," the Battle of Warsaw in 1920, in which even women and children took part, was described by a British historian as the eighteenth most important battle in the history of the world.

During the dark period of Poland's history, the so-called "Deluge," when the country, weakened by a long exhausting struggle against the Cossacks, was simultaneously attacked by the Swedes, the Moscovites, the Tartars and the Electorate of Brandenburg, there seemed no hope of saving the Independence. The invaders, however, dared to raise their hand against the "Clear Mountain," which is the centre of Polish religious tradition, where a wonderful picture of our Lady Queen of the Polish Crown is enshrined. This roused the whole nation, including the peasants, although in the seventeenth century they took no part in public life, to fight to the death. Father Kordecki organised the successful defence of "Clear Mountain." Three hundred refugees, including men and women, and some monks, resisted for six months against six thousand regular soldiers of General Muller, one of the most famous commanders of the Thirty Years' War. Some months later Poland was again free of invaders.

Before the partition of Poland, the Confederation of Bar, fighting for the faith and liberty of Poland, sang hymns, the words of which declared that they were in "Christ's Service and Mary's Servants."

The peasants of Kościuszko, armed only with scythes, went into the attack against Russian guns, marking their steps with the words "Hail Mary, full of Grace," etc., etc.

During the persecution in the nineteenth century of the people living in the part of Poland incorporated with Russia, Greco-Catholic so-called "Uniates" preferred to be killed or sent to Siberia rather than change their faith, and thus become Russian Orthodox. They suffered for Poland, because to detach Uniates from the Catholic Church meant a definite step towards the disintegration of Poland.

During many centuries the "Te Deum" was sung both to mark Poland's triumphs and in supplication in her deepest tragedies.

★
★ ★

After the September 1939 campaign, I, along with other soldiers taken prisoner, suffered deeply, because along with the loss of our Country we were deprived of the religious life essential to all good Roman Catholics. We had no priests with us. In Stalag men died like flies from their wounds and from infectious diseases caused by dirt, starvation and lack of the most primitive essentials of human life. They died, of course, without receiving any religious consolation. The Germans pulled several dead bodies every morning from under the canvas, where prisoners of war lay on the straw thrown on the mud.

If a starving prisoner was discovered taking some raw potatoes the German sentry stabbed him with a bayonet or ordered him to stand at attention for a whole day bareheaded and without a coat in winter, and he was deprived of all meals. Any German passing near the gate where the prisoner was standing could strike him or spit on him.

Every day eight of us were sent to hospital to fill wooden cases with the naked bodies of soldiers who had died from wounds received during the fighting. They were buried, of course, without the consolation of the Church.

After great efforts on the part of prisoners of war we heard our first Mass on Christmas 1939. The altar was made on the large place near the kitchen. The first Latin words of Mass which we had last heard in August in the churches of free, independent Poland, impressed us deeply. We were grateful that the Mass is the same all the world over.

It was freezing hard but thousands of prisoners of war, bareheaded, knelt on the snow, deeply impressed. The German priest, watched all the time by a military censor, who kept his cap on even during the Consecration, gave us the war's absolution. Because of the German sergeant we were unable to exchange even a few words with the priest. The priest's attitude, however, and his face

had only to show the priest which Commandment he had broken and how often.

Every morning before dawn Holy Communion was distributed during Mass, which was said in an angle of our barracks, and a bed served as an altar. The barracks were completely filled with three-tiered beds and it was difficult to pass between them. This prevented us being discovered by the Germans.

The candles in the dark and the atmosphere of Mass said every day against camp regulations reminded me of the catacomb.

Churches in Germany are either closed or are used as stores for grain. Priests are mobilised or are dying in concentration camps.

Priests who are prisoners of war are treated in the same manner as other soldiers and work in the so-called "Arbeits Kommando." Many of them are transferred to "Sonder Kompanien," which are practically disciplinary detachments. I remember a French priest, a man of very aristocratic family, of great culture and knowledge, who before the war took a very active part in the social and scientific life of France. He was a great diplomat and at the same time a model of man and priest. Even the Frenchmen, who did not treat priests very respectfully, held him in high esteem. Having been accused by the Germans of sabotage,

Later we were transferred to a small camp where there were several hundred Yugoslavs, Belgian and French prisoners, as well as about two hundred Poles. Among them were two Belgian priests who said Mass every Sunday.

When I was in France after my escape I saw Polish students demobilised from Polish divisions, who had fought during the French campaign—a part of the Polish army which was fighting during the armistice and could not be evacuated.

On Sunday afternoons they used to meet in private houses to read the Gospel and discuss various social and political problems. After tea they sang Polish songs and so on. These gatherings reminded me very much of "Juventus Christiana," the Students' Catholic Association in Warsaw, founded by the Rector, the Rev. Szejnec, who will forever live in the memory of students of Independent Poland. This was a most modern gathering of the most serious lawyers, engineers and medicals of the future and all those who, after their studies, were to play a most important and active part in the life of Poland.

I heard that several Polish officers and men who were wounded in the French campaign made a pilgrimage to Lourdes. Eventually, in a Spanish concentration camp in Miranda del Ebro in July 1942, I saw many Polish officers and men daily assisting with a Mass and taking Communion.

The war and all the misfortunes make us think over many problems which in everyday life are sometimes relegated to second place. They bring out the religious feelings of Poles and help us better to understand that, as with individuals so with nations, not only the materialistic elements but the spiritual ones are of importance.

To-day many of us owe our lives to the prayers of our mothers, sisters and wives. I know of one Polish soldier who, although run over by a German tank, still lives, and after long captivity and three escapes is free and serving in the Polish Air Force. He believes that his life and freedom are due to his mother's prayers. He encountered the most helpful people in Belgium and France while making his escape. He attributes all this to the great help of his mother who, during 1914-1918 while shut up in a park, because of hunger ate grass and the bark of trees. Little did she then think that her son, twenty-four years later, would be in exactly the same position—a starving, fleeing prisoner of war amongst strangers.

There is absolute justice in the world, which repays good with good and injustice, even after many years, with injustice. I believe in the power of prayer. I repeat after Lavedon, who said these words about France:—

"I believe in the courage of our soldiers—in all that is right—in hopes of civilisation and in my mother country, she who is imperishable and necessary.

I believe in hope—in meditation—in hard daily labour—in order and in charity against overwhelming odds.

I believe in the bleeding wound, in holy water, the fire of artillery—in the flame of the candle—in the Rosary.

I believe in the sacred vows of the aged, and in the all-powerful innocence of little children.

I believe in the prayers of women—the brave sleeplessness of wives—in the pious calm of mothers—in the purity of our cause and in the immortal glory of our flag.

I believe in our great past, in our great present and in our glorious future.

I believe in our dead and in our living. I believe in hands grasping arms and in hands clasped in prayer. I believe in God, and I believe in us."

When a nation survives a tragic spell, faith is not only a religious virtue but also a civic duty.

Rafał Klinga.

FLYING CLOTHES

Gabardine Flying Suits, Helmets
Goggles, Sheepskin-lined Boots
and Gloves.

Catalogue on receipt of 1d. stamp

(Dept. S.)
124 Gt. Portland St.
London, W. I.

NIE MÓWCIE O TEM NIKOMU

Ze ścian uśmiechają się doń fotografie najbliższych, tak żywe i świeże, jakby wczoraj dopiero zrobione. Słońce wypełnia cały pokój, opalając w szklach i kładzie blaski tęcze na ścianach. Z łąk niesie się zapach traw—w Polsce w tym czasie były sianokosy?...

Wiatr porusza franki i igra ze słońcem na podłodze—jak kwitną chabry w polskim zbożu? Zmącił się dym z papierosa, palec zaciągnął na parapecie okna drża... Jak kwitną chabry? Tyle miesięcy, tyle lat, z celem—czy też bez celu?

I złość, i gorycz, i rozczarowanie zanika, rozplywa się w smutku.—Tyłu ludzi chce to samo, tyłu ludzi zdziera się w walce, niszczy, poto, by u kresu wędrówki stwierdzić, że szukali źle. Któż z nas może powiedzieć co jest szczęściem, kłóć z nas wie gdzie go szukać? Wszędzie lży i nieszczęście ludzkie. Czy osiągnięcie naszych celów, naszych ambicji i marzeń, zadecyduje i o ZAKOŃCZENIU?

Kiedys Epiklet, poganin przecie, powiedział, że: "życie jest Sztuką, w której wszyscy gramy wyznaczone nam z góry role. Zmieniają się deski i zmienia się scena, ale o roli i o zakończeniu Sztuki decyduje AUTOR"—w więc Bóg?—myśli Micky i głowa jego podnosi się zwolna i z pół rozwartych palców wypada zagasy papieros—tak, chyba Bóg.

Po niebie chodzą cumulusy pojedyncze i białe, jak nanizane na niewidzialnej nici strzępy waty. Na horyzoncie czerń lasu. Ze ścian, uśmiechają się doń fotografie najbliższych tak żywe i świeże—czy Micky promieniaje.

Na lotnisko idzie pogwizdując. Jest mu lekko na duszy, złość i smutek gdzieś wsiąkły i serce wypełnia otucha, że przed czy później wszystko to się jakoś ułoży. Z *runway'u* odrywa się ciężko Beaufightery, grzmiąc swymi trzema tysiącami koni i przypieka słońce. Samotna kicha na maszcie merda się smętnie w poszukiwaniu wiatru, a wiatr wypłaja się na kichę i słońce i poszedł rozpaczać *cirrusy*, gdzie na 30 tysięcy stóp.

W tę słoneczność zbliżającego się południa wdróżyć się ochrypli natarczywy głos megafonów:

"F/O ... (tu przekreślono potwornie jego nazwisko) is to report to the Station Adjutant immediately..."

—Czegóż to święństwo ode mnie chce,—warknął Micky pod adresem megafonów i ruszył w stronę budynków *Headquarters*. Tlusty adiutant stacji stracił na chwilę oddech i wybalstuszył przeżenno oczu. Mruknął przy tem "I'm sorry", zbladł i poczerwieniał ze strachu. W dwudziestoletniej karierze szanowanego powściągliwie i spokojnie urzędnika bankowego i swej tryzyleitnej karierze w "ground staff" w Królewskich Siłach Powietrznych nie widział nigdy nic podobnego!

W głowie jego, w której wszystkie przepisy *King's Regulations* i rozkazy wykonawcze włącznie z "errata" uporzadkowane były jak w szufladach szafy aktów tajnych, na podobny wypadek nie było miejsca.

Z wierzchołka wieży żelaznej szafy na akta tajne i poufne patrzył z bezbrzeżnym przerażeniem na to, co się przed nim działo, morderd przyjaźnie nogami, uśmiechał słodko i jednocześnie pościł się ze strachu.

A Micky szalał z radości. Trzymając w ręku fonogram Air Ministry, drugą rozrzucał po pokoju akta tajne i poufne i *Daily Routine Orders* i *Station Standing Orders* i grube tomy *Air Force Law* i *Navy, Army and Air Force List*. W powodzi fruwiących świstków i papierów tłumać mały najczystszy, najpoprawniejszy polszczyzna: "... ty stary, kochany dumiu, odchodź, widzisz mało—odchodź. Na Mosquito! Na złość wam wszystkim, odchodź!..."

A tusty adiutant stacji kiwał poważnie głową i z głębokim przekonaniem potwierdzał: "...Oh, yes. Oh, yes. I gratulował z wysokości szafy, prosząc na *drinka* do kasyna.

W kasynie żegnali go koledzy, wieczorem urzędnicy w "pestkę" mechanicy. Rano, jeszcze z bólem głowy, wykolejował na start czarnym, grubym Beaufighter'em. Odlatywał na nowe lotnisko.

Bagaż nadal koleja, że sobą wziął tylko mały neser i pęd w szkocką kratę. Kolował wolno, robiąc po drodze "cockpit drill".

W lekkiej, porannej mgiele, promienie słońca rozpraszają się, zalamując w barwne, tęcze smugi. W pobliskich krzewach, na pajęczynach, osiadła rosa i drzemają po pracowitej nocy, ocieplając z żeru pajaki. Gładzie *runway'ów* lśnią wilgotną czernią. Dł wołno gaz... Ryk silników spotał i złał się, wibrując, w oguszający huk. Koła maszyny kręciły się coraz prędzej... Oderwał grata.

Po przejściu skraju lotniska miękło wszedł w zakręt i po wyjściu na 180° zaczął się wznosić. Na 3.000 stóp zawrócił, pochylił lew maszynę i spłynął na

lotnisko w głębokim nurku, wyjąc na pełnym gazie. Szedł nad samą ziemią—na skraju lotniska, z lewej strony, mignął mu bezkształtem cienia budynek "Watch Office". Wyrwał maszynę—z końców krawędzi skrzydeł i statecznika oderwały się błękitne, falujące strugi kondensacji pary wodnej.

—Pęd... Wysoko, za lotniskiem położył ją na skrzydło, kręśląc ognem maszynę odwróconą literę "U". Żegnał stare lotnisko przewrotem.

Trójkąt *runway'ów* minął z wiatrem, na kursie.

★

Dziwnie to były noce wiosny 1941 roku. Jasne, wysebrzone księżycem i podlane złością luną polarną zorzy. W pełni—widno było jak w dzień i nawet chmury nie dawały spoczynku ziemi, tak chodzący bezładnie i postrzępione. Na nowiu cienie drgały ogniem i pożary językami płomieni lizały horyzonty. Dzień zachodził na noc. A z nastaniem mroku tysiące nikłych światł rozpalalo się po polach i dolinach, by plonąć długo, w rytmie nowego życia—życia wojny.

Miasta okryły się czernią jak żalobą i były w mrokach tętnem milionów, zdławionych strachem, serc. Przerazono samym faktem istnienia. Z niemieckich lotnisk, oddalonych od Anglii wąskimi przesyłkami wody, co wieczór zrywało się drapieżne ptactwo, by iść w te zamarłe w czerni miasta, świegoc purpurą zniszczenia. Jęczała ziemia pod obuchem stalowych uderzeń, gorzało niebo. Samotna wyspa płaciła cenę wstrzymującej zalew fortcey.

W czasie tym, na samym południu Anglii, na małym, nieznanym lotnisku rozpoczął życie dywizjon "Intruderów". Pierwszy dywizjon "Mosquito". W kilka miesięcy później przybył doń pierwszy cudzoziemiec pilot, Polak. Pilotem tym był Micky.

Praca była tu ciężka, cięższa niż gdziekolwiek indziej, niewypróbowany sprzęt wymagał wielkiego naprawdę talentu i doświadczenia. Urządzenia specjalne stwarzały nowe problemy, dla najczystszych nawet głów. Dnie więc schodziły na wykładach, a noce na lotach—wśród niustannych alarmów, w ciągłym napięciu. Życie schodziło w schronach lub w powietrzu. Pokochał Micky to życie i pracę, poznał maszynę i zżył się z nią.

Minęły czasy, gdy los powiadał go był z grątem niewzrotnym i ciężkim jak grzech, z bombowcem. Gdy szczerzy i goniony nie czuł się jeszcze bezpiecznym nad własnym swoim lotniskiem, nad własną ziemią. Gdy nawet noc nie dawała mu ochrony. Dziś on był panem. On gonil, on szczerł. Ostrożny i czujny jak żuraw, na zwinnej, jak myśl, maszynę nurzał się w nocy i mroku jak w swoim, jemu jedynie podległym żywiole.

Skazując po drzewach i domach, zaciągnął w przyziemnym mroku—wyprowadził śmierć! Cóż to była za rozkosz zestrzelić zrywającą się do startu maszynę, a potem w skrach czerwonego żaru grać po lotnisku i hangarach i biegnących bezładnie obsłudze i przerażonym, ogłupiałym kurtyne cieni na konające żerony ognia. I pisał się w rozkoszy niszczona.

W malych, wydzielonych kwadratach patroli znał każde drzewko, każde podejście, każdy dom. Atakował na pewniaka. A Sgt. Charles Roberts ze swego odosobnionego w tył siedzenia przyglądał się zdziwiony i dumny, aby po każdym ataku mógł podnieść kielik do góry i powiedzieć "Well done, Sir!"

—Aż przyszedł dzień 26 sierpnia 1942 roku, święto Matki Boskiej Częstochowskiej. Już od godziny byli na patrolu. Jakiś Niemiec pętał się koło lotniska, więc poszedł w górę, aby go sprzątnąć. Maszyna dziwnie działa, nie ciągnęła, radio słabo grało i mimo nawiązania kontaktu nie mógł dojść do Szwab. Meczyl się jeszcze z pół godziny, aż Sgt. Roberts zamarł, że odwołują go do bazy. Zawrócił. Dochodził do lotniska, gdy prawy silnik zdął obroty, kichnął, oddał płomieniem i stanął.

Na dole zamigotały błado światła "flare path'u". Ustawił śmigło w chora-giewkę i schodził na jednym silniku.

Rzadkie chmury kładły się na księżycu topiąc lotnisko raz w biel raz w czerni i ozywając zamarły krajobraz. Podchodząc nawiązał łączność z "Control" i wypuścił podwozie na "emergency".

Właśnie zbliżał się do skraju lotniska, gdy jakaś większa od innych chmura zasłała na księżyc i naraz wszystko utonęło w mroku. Wpół oczu w świeżkę "flare path'u". Pod maszyną przemknęły krzewy pobrzeża. Nagle, strzelono rakietę...ogromny, czerwony blask oslepił oczy. Gdzie jest "flare path", gdzie jest "flare path"?!!

Przed oczami tańczą czarne plamy, przed oczami tańczą czerwone koła. W

sluchawkach głos: "...enemy over head!... Czarno—czarowe koła...czarno czerwone koła... Gdzie "flare path"?!!

Ciemność!! Zgasił "flare path"... Ultramarina trawy—lotnisko—koła odbiły się o nawierzchnię. Wtem przed maszyną wyrósł cień... Gazu!! Drażek ściągnięty na brzuch, orczyk kopnięty do końca... Zapłon!!

Trzask łamanych podłożnie zegary wjeżdżają na głowę...jakieś światło! ...Cisza...

Sgt. Charles Roberts obudził się jak z długiego snu. Czuł szum w uszach i tępy ból w nogach. Z nosa ciekła krew, otarł więc nos ręką i rozejrzał się. Maszyna leżała rozbita po lewej stronie "flare path'u". Wśród szcztaków prawego płata stał dumnie i uroczystie nienaruszony wałek drogowy. —Cholera, zapomnieli ściągnąć go na noc!

Z lewego silnika maszyny oderwał się płomyk i począł wolno pełznąć ku rozbitym zbiornikom.

Nagle, zrozumiał co się stało. Szarpnął się, chciał uciekać—nie mógł, nogi, przy-gwożdżone tablicą zegarów, zwisały bezwładnie. Nadludzką siłą strachu odgął tablicę i na rękach wydzignął z maszyny, lecz ból odebrał mu przytomność i stoctyl się bez życia na ziemię.

Chłod noce otworzył go, zdźwignął się z ziemi, lecz powstać nie mógł, ukląkł tylko; miał polamane nogi. Nie czuł ich teraz, tylko ciepło, ogromne fale ciepła idące przez krzyże do płuć, do szyi, rozsadające czaszkę i lży, gorące lży spływające po policzkach.

Rozejrzał się, gdzie Micky? —Halo, Micky, where are you,—zawołał. Odpowiedziała cisza i tylko żółty płomyk pełzał już po krawędzi natarcia skrzydła, rzucając krótkie, niebieskawe błyski.

Chwylił oburącz za rozbity wąż kabiny i wciągnął go do wnętrza z powrotem—Micky wisiał na pasach twarzą na zegarach. Chwylił go za ramię i szarpnął. Micky, escape—krzyknął—zbiorniki wybuchną! Nie było odpowiedzi. Odpiał więc pasy i zdźwignął ranne, lecz ból i upływ krwi odbierały siły. Młdał z bólu ale ciągnąć nie przestał, cał po cału wyrwał go z pogiętych blach i potraszkanych podłożnie. Aż zaparł się pierśią potężnie i szarpnął z całych sił, ciało Micky zsunęło się po kadłubie.

Sgt. Charles Roberts odetchnął, coś jakby uśmiech przemknęło mu przez twarz. Puścił pęknięte wiązania i stoctyl się w dół. Micky leżał opodal. Podczołgał się pościł, położył na swych plecach i zaczął odciągając od maszyny. Zdrowymi rękami chwycił kepty traw i oddalał się od niej z wysiłkiem, wolno, yard po yardzie. Krew zalewała mu oczy, tysiące młotów biło w skroniach, lecz ciągnął wciąż. Wilgotne trawy wyrwały się z omłdanych palców, więc wbił je w rozmiękłą ziemię i targął ku sobie, jak gdyby uciekające życie, zatrzymać przydusił, przywalił sobą. Młdał i budził się i czołgał znowu, znacząc swą drogę płamami krwi.

Wtem wybuch targnął powietrzem i żółte światło wyzło się w noc—poszły zbiorniki. Wybuch obudził pilota, jęknął i chciał uciekać, lecz Sgt. Roberts przytrzymał go i wduśił w trawę. Nad głową z jęgotem szły serie wybuchającej amunicji.

Z "Watch Office" zawyla sanitarka i wóz pożary ruszając w stronę krakusy. Biegła z pomocą rozbudzona obsługa.

Micky znów jęknął, wolno podniósł głowę, splunął krwią z poszarpanych dziąseł i zaczął się rozglądać. Patrzył na pożar, na biegnących z pomocą ludzi i na czyste, jak przez ironię zagwieżdżone niebo. Powoli przychodził do siebie i zaczął rozróżniać szczegóły i fakty: tam, o kilkadziesiąt kroków pali się jego maszyna, tu przy nim, leży jego radio-operator! —Jak się wydostał z maszyny, jak się tu dostał?!

Jak przez mgłę widzi czyjeś ręce dźwigające go w górę i potem gwiazdy tylko—czyjś bolesny, podobny do rżenia oddech. Natłok myśli przelatuje mu przez głowę,—jaki to dzień jest dzisiaj, jaki dzień?... Na tle błękitno zielonych smug widzi wyraźnie kartkę z kalendarza *flight'owego*—26 sierpnia! Święto Matki Boskiej Częstochowskiej... Rozrywa drżącymi rękami kartkę *battle dress'u*,—gdzie szkaplerz?... Jeste!—I fala wdzięczności zalewa mu serce, już wie, rozumie wszystko! Opiekę Boską, i koleżeństwo.

Przez strzępy rozbitych warg skanduje: —Charlie, Charlie... You...saved me. Thank you, you got me out... Don't say, Charlie...—I krew mu się zrucila ustami.

A Sgt. Charles Roberts zmieszal się. Chciał coś powiedzieć, coś myślał, lecz się wahał. Wreszcie począł szukać czegoś w wysokiej, mokrej po deszczu trawie. Znalazł...i uśmiechnął się blade chłodne, dziecinne oczy pełne miał łez. Zanurzył usta w trawie tuż, tuż przy głowie polskiego pilota. Ścisnął miękką dłoń jego, jakby wstydząc się słów swych, wyszeptał.—Micky, don't tell anybody about it, will you?

I zemdlał.

Jerzy Głębocki.

WYCHOWANIE FIZYCZNE

Mówimy często o teźyżnie psychicznej, o stalowych nerwach, o charakterze, o harcie ducha i t.p., to jest o takich zaletach, które powinny cechować współczesnego obywatela, by mógł być pożytecznym i twórczym elementem w państwie.

Omawiane zalety mogą być wytworzone za pomocą specjalnych i dobrze przemyślanych metod wychowania. Jedną z takich metod jest wychowanie fizyczne. Sport ma duże znaczenie wychowawcze. Wyrabia poczucie dyscypliny osobistej i zbiorowej, koleżeństwa i współdziałania. Sport uodlaskonia niektóre sprawności psychiczne człowieka, które konieczne są dla wykonywania pracy zawodowej. Sport utrzymuje na odpowiednim poziomie

sprawnosć psychiczną człowieka, daje dużą odporność na pokonywanie wszelkich trudności i niepowodzeń, podnosi wydajność pracy zarówno umysłowej jak i fizycznej. Wreszcie, sport stwarza warunki milego i godnego wypoczynku, daje zadowolenie, radość życia, chęć do czynu, a jednocześnie odwraca uwagę od niezdrowego i hulastycznego życia.

Wychowanie fizyczne może dać dodatnie wyniki, o ile organizacja jego stoi na wysokim poziomie zgodnie ze współczesnymi wymaganiami i o ile całe społeczeństwo jest przepojone duchem sportowym.

Przykładów dodatniego wpływu wychowania fizycznego nie trzeba daleko szukać. Wystarczy chociażby przyjrzeć

się naszym sprzymierzeńcom anglosasom. Uspurtowanie społeczeństwa powinno się rozpocząć nieomal od kolebki. Za pomocą odpowiednich metod należy obudzić zapal młodzieży do uprawiania sportu, pełną naprzd jej niespożyty dynamizm oraz zapalić ją żywym płomieniem ukochania sportu. Wówczas dodatnie wyniki nie dadzą się długo czekać na siebie i nie potrzeba będzie stosować jakiegokolwiek metod przymusowych.

Zagadnienie wychowania fizycznego szczególnie nas, Polaków, powinno żywo interesować. Otwarcie można powiedzieć, że nie jesteśmy społeczeństwem usportowionym i że stosunkowo niewiele zdziałaliśmy w tym kierunku.

Jeżeli zanalizujemy naszą przeszłość, to możemy stwierdzić, że dopiero na kilka lat przed wybuchem obecnej wojny usportowanie młodzieży tylko częściowo było dokonane. Na podstawie kilkunastoletniej pracy w lotnictwie twierdzić mogę, że małe usportowanie naszej młodzieży fatalnie odbijało się na rekrutację kandydatów do lotnictwa. Rok rocznie odrzucałmy jako niezdolnych do służby w powietrzu około 50-60% zgłaszających się na badania lotniczo-lekarskie i to przeważnie z powodu słabej budowy ciała, niedostatecznej sprawności układu krążenia, zbyt pobudliwej czynności układu nerwowego oraz wadliwego wzroku. Wszelstrosnie usportowani kandydaci do lotnictwa stawali minimalny odstętek, a nieraz zmuszeni byliśmy dyskwalifikować do lotnictwa ludzi z zaburzeniami, schorowanymi lub zmarłymi. Rozumieliśmy dobrze, że wychowanie fizyczne jest podstawową metodą, utrzymującą ogólną sprawność lotnika. Dlatego też dużego wysiłku użyliśmy w kierunku organizacji sportu wśród lotników. Wysiłki nasze do pewnego tylko stopnia były korzystne, bowiem, przypuszczam, że nie można się spodziewać całkowitego zrealizowania korzyści wychowania fizycznego, o ile usportowanie młodzieży rozpoczyna się w wieku 21 lat, w dodatku nieuprawiającej żadnego sportu.

Nie wchodząc w bliższą ocenę przyczyn niedostatecznego usportowania naszej młodzieży, a ograniczyłem się tylko do stwierdzenia faktów na odcinku lotniczym. Przedmym obecnie do krótkiego przeglądu sytuacji, tutaj na obezyżnie. Czy mamy organizację wychowania fizycznego i czy nasza młodzież lotnicza ma zapal do sportu? Organizacji żadnej nie mamy, a duch sportowy młodzieży lotniczej zupełnie zamarł. Nieliczne grupy lotników, z własnej inicjatywy, uprawiają dorywczo te lub inne sporty, tworząc zespoły sportowe. Większość wypoczywa i przeznacza spędza czas w zadrmydymy lokalach kasyn beczynnie i bez ruchu. Nawet najpiękniejsza pogoda nie zachęca do wyjścia na spacer lub do zagrania w tenisa, piłkę nożną lub w inną grę sportową. Powyższego zniechęcenia nie można tłumaczyć brakiem czasu, bo nawet w najcięższych warunkach pracy zawsze się urwie chwilkę na podtrzymanie własnego zdrowia. Podobny mniej więcej stan utrzymuje się i w szkołach lotniczych. Z powodu zbyt dużego programu szkolenia uczniowie szkół właściwie nie mają czasu na uprawianie sportu, a tylko dorywczo wychowanie fizyczne figuruje w programie zajęć.

Pocięka jedyną jest to, że na terenie lotnictwa istnieje kilka zespołów sportowych, składających się z lotników, którzy jeszcze przed wybuchem wojny obecni byli entuzjastami sportu. Mamy zespoły bokserskie, piłki nożnej, siatkówki i koszykówki, pływacki, tenisowy.

Organizacja wychowania fizycznego w lotnictwie napotyka na duże trudności. Z jednej strony warunki wojenne, intensywne prace operacyjne lub treningowe, z drugiej znowu—zniechęcenie lotników

do sportu oraz brak wykwalifikowanych instruktorów wychowania fizycznego.

Jeżeli w warunkach obecnych nie możemy zbyt dużo zdziałać, to przynajmniej pomyślimy o przyszłości. Marzeniem naszym jest mieć Polskę lotniczą w najszybszym tego słowa znaczeniu. Chcemy mieć dalej silne i duże lotnictwo. Ażeby zrealizować powyższe cele, musimy zastanowić się nad zagadnieniem przygotowania licznych przyszłych lotników, którzy będą mogli skutecznie wykonać swe zadanie. Już teraz należy rozpracować przyszłą organizację wychowania fizycznego, po gruntownym zaznajomieniu się ze szczegółami jej organizacji w państwach anglosaskich. Zagadnienie to powinno zainteresować nie tylko Siły Zbrojne, ale w dużym stopniu również i Ministerstwo Oświaty. Większość kandydatów do lotnictwa będziemy rekrutowali spośród szkół powszechnych i średnich. W szkołach tych wychowanie fizyczne powinno stać na wysokim poziomie. Wówczas tylko odstętek kandydatów, odpadających przy badaniach lotniczo-lekarskich, spadnie do minimum i nie natrafiamy na trudności przy uzupełnieniu szeregów, a również i przy dalszym usportowaniu młodzieży lotniczej.

Nie wdając się w bliższe szczegóły, pragnę w ogólnych zarysach zaproponować plan przygotowania przyszłej organizacji wychowania fizycznego.

1. Utworzenie Państwowego Naukowej Rady Sportowej, składającej się z przedstawicieli świata naukowego i autorytetów w zakresie wychowania fizycznego.

Do zadań tej Rady powinno należeć:

- zaznajomienie się z naukową organizacją wychowania fizycznego w państwach anglosaskich,
- opracowanie organizacji naukowej wychowania fizycznego w Polsce,
- zbieranie materiału naukowego w zakresie wychowania fizycznego,
- wprowadzenie do programów studiów lekarskich wykładów z zakresu wychowania fizycznego,
- utworzenie biblioteki dzieł naukowych z zakresu wychowania fizycznego.

2. Utworzenie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego, składającego się z przedstawicieli zainteresowanych resortów państwowych.

Do zadań powyższego Urzędu należy:

- zaznajomienie się z organizacją wychowania fizycznego w państwach anglosaskich,
- opracowanie planu państwowego wychowania fizycznego w Polsce,
- przygotowanie kadr instruktorów wychowania fizycznego,
- współpraca w Państwową Naukową Radę Sportową.

3. Utworzenie w każdym rodzaju Sił Zbrojnych Wydziałów Wychowania Fizycznego.

Do zakresu pracy Wydziału Wychowania Fizycznego należy:

- zaznajomienie się z organizacją wychowania fizycznego w każdym rodzaju Sił Zbrojnych,
- opracowanie programu wychowania fizycznego,
- zmobilizowanie i ujęcie w ramy organizacyjne żołnierzy sportowców w każdym rodzaju Sił Zbrojnych,
- przygotowanie kadr instruktorów wychowania fizycznego,
- utworzenie Klubów Sportowych w każdym rodzaju Sił Zbrojnych,
- organizacja spotkań sportowych poszczególnych Klubów ew. spotkań międzynarodowych,
- utworzenie biblioteki z zakresu wychowania fizycznego dla celów dydaktycznych.

Wydziały Wychowania Fizycznego wykonują swe zadania pod kierownictwem Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego. Na zakończenie chciałem jeszcze podnieść, że do pracy w zakresie wychowania fizycznego powinni być szeroko wykorzystani lekarze Sił Zbrojnych, do obowiązków których, między innymi, należy kontrola nad wychowaniem fizycznym w oddziałach lub szkołach.

Dr. Antoni Flumel.

ŚWIĘTO DYWIZJONU

W związku ze świętem Dyonu Bombowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, które odbyło się w dniu 25 kwietnia br. w ramach wewnętrznych, lotnicy tegoż dywizjonu zebrałi kwotę £. 50, 4 sh. na pomoc dla dzieci polskich przybyłych z Rosji.

★

Dywizjon Ziemi Śląskiej zawiadamia, że ze względu służbowych oraz z uwagi na warunki lokalne—tegoroczny obchód "Święta Dywizjonu"—w dniu 24 kwietnia—odbył się w ramach najskromniejszych, dostosowanych do przeżywanego chwili obecnej.

Lekeja z pod Cassino.

Kiedy prasa brytyjska przyniosła opis sojusznickiego bombardowania pożytych niemieckich w Cassino, wydawało się że ten odcinek frontu znajduje się już w rękach naszych wojsk. Tymczasem Niemcy niktyni nie poddali się, lecz nawet zdolni byli jeszcze do przeciw uderzeń. W czym kryje się tajemnica braku postępów sprzymierzonych na odcinku Cassino? Zaznaczyć muszę, że obochdzi mnie tylko strona lotnicza zagadnienia, mimo że warunki terenowe grały tutaj pierwszorzdną rolę.

Główny atak lotniczy na miasto wykonany był przy użyciu około 1400 ton bomb i w wyniku tegoż miasto przestało istnieć, jako miasto, natomiast nie przestało być punktem silnie umocnionym. Bombardowanie bowiem zniszczyło, przychmując tylko około 40% traśień, nawierzcnięte zabudowań, nie naruszyło zaś silnych piwnic i schronów żelbetonowych. Wojska niemieckie, gatunkowo najlepszy materiał, znalazły schronienie na czas nalotu, zaś po nalocie, korzystając z dużego czasu martwego, mimo strat poniesionych zdolali zorganizować obronę, korzystając z dogodnych stanowisk dla broni maszynowej i artylerii, szczególnie na stokach otaczających miasto. Tymczasem broń pancerna sprzymierzonych czekać musiała na usunięcie, przez własne wojska, przeszkód i zniszczeń terenowych spowodowanych bombardowaniem. Dało to wojskom wroga czas potrzebny na ochłodzenie z efektu moralnego po nalotowym. Jak widziemy wartość nalotu, nawet dobrze skoncentrowanego i udanego, leży w odstępie czasu martwego pomiędzy samym nalotem a natarciem.

Ta namacalna lekeja bezskuteczności skutecznego nalotu jest cennym doświadczeniem bojowym. Właściwe wyciągnięcie wniosków, przez połączone sztaby pozwoli na uniknięcie podobnej pomyłki przy działaniach ziemnych w czasie inwazji.

Ofensywa lotnicza.

Długo zapowiadana bezustanna (round the clock) ofensywa lotnicza sprzymierzonych znalazła swój pełny wyraz w kombinacji nalotów dziennych i nocnych i to tak z baz brytyjskich jak i śródlasno-morskich. Niekktórzy dowódcy sprzymierzeni nie zawahali się nawet podać, że przy sprzyjających warunkach atmosferycznych wyniki tej akcji okazały się około połowy maja, przez zniknięcie lotnictwa niemieckiego jako poważnego przeciwnika, z powietrza nad Rzeszą. Działania ostatnie zwrócone są przede wszystkim w dwu kierunkach, a to:

- zniszczenie przemysłu lotniczego niemieckiego
- zniszczenie maksimum samolotów niemieckich w walkach powietrznych, staczanych przez bombowce i samoloty osłony myśliwskiej.

To założenie rozszerzyło zasięg nalotów, szczególnie dziennych, które doszły do promienia prawie 1000 mil, by w stosunkowo krótkim odstępie czasu zniszczyć większość fabryk lotniczych, specjalnie wytwarzających sprzęt myśliwski.

Nie wolno jednak, przy ocenie skuteczności działań, stwierdzać, że wystarczy jeden ty nalotów, dzienny czy nocny. Wyniki ofensywy oceniane być muszą jako wypadkowa obu rodzaj działań, już choćby dlatego samego, że precyzyjniejszy samolot dzienny zabiera jednak tylko 1/3 ładunku bombowego nocnego.

Wspomnieć należy tutaj o dziwnym zachowaniu się lotnictwa niemieckiego, które w niektórych przypadkach, czasami jest to nalot na cel drugorzędny, uderza z całą furją i w wielkiej masie, a czasami nawet nie przyjmuje walki znalazłszy się w obliczu sprzymierzonych. Wytłumaczenie tego paradoksu, leży w zastosowaniu taktyce oszczędzania gros sił na wypadek inwazji. Sztab niemiecki zdaje sobie bowiem sprawę, jeśli nie z obserwacji taktyki sprzymierzonych, to choćby z lektury prasy sprzymierzonych, że celem najbliższym jest zniszczenie siły przebojowej lotnictwa, i to od podstaw, musi więc zabezpieczyć sobie konieczne odwody, potrzebne do walk naziemnych.

Ten sam motyw skłonił do zaprzestania nalotów na W. Brytanie, które jakkolwiek dobrze wpływające na moral własnej ludności, były i są zabójcze dla lotnictwa, które będąc w swej strukturze lotnictwem taktycznym, nie jest zdolne do wykonywania zadań strategicznych w granicach opłacalności i ekonomii użycia.

Nowości sprzętowe.

Wiadomości o sprzęcie nowym są rzadsze od deszczy w Anglii w sezonie,

ROZMAITOŚCI LOTNICZE

kiedy wydawałoby się, że conajmniej kilka nowych typów powinno wchodzić na uzbrojenie. Nie mniej przyjąć musimy, że nowe typy sprzętu powstają i ukazują się w akcji we właściwym czasie, to jest w trakcie długo zapowiadanej inwazji sprzymierzonych.

Przez prasę przewinęła się wzmianka o nowym myśliwcu lotnictwa królewskiego "Tempest". Ma to być, według zapewnień amerykańskich ewolucja Typhoon'a z silnikiem gwiazdowym Bristol Centaurus — o 18 cylindrach. Wydaje mi się, że będzie to odpowiednik amerykańskiego Thunderbolt'a, tylko o mniejszym ciężarze własnym. Przyjmując, że opis silnika podany przez źródła niemieckie (Flugpost) jest prawdziwy, samolot będzie posiadał zasięg około 1200 mil, przy założeniu, że szybkość jego leżeć będzie w granicach 400 mil/godzinę, i że zaopatrzony będzie w wyrzucalne zbiorniki dodatkowe. Gdyby przypuszczając, że okazały się słusznymi, możemy uważać, że Brytyjczycy rozwiali sprawę myśliwca osłony, dla bombowców lekkich i średnich lotnictwa taktycznego, pomyślnie.

Lancaster uległ dalszemu ulepszeniu przez przystosowanie do udźwignięcia bomb o wadze 12000 funtów, jednak brak danych o dokonanych poprawkach czy zmianach.

Wszedłobyłaki Mosquito zabiera obecnie bombę o wadze 4000 funtów i jak zapewnia prasa nie wpłynęło to zupełnie na jego wyczyn. Zmieniło tylko nieznacznie wygląd, samolot wygląda jak gdyby po dobrym obiedzie, kadłub "komara" dostał brzuszek, no i podskakuje sobie bieczożytko o parę pięt po wyrzuceniu słodkiego ciasta.

Weteran bombowy tego typu, pocziwy Wellington, dostał "ucywilnianego" brata, w postaci odmiany transportowej Vickers Warwick. Wygląd zewnętrzny jest prawie identyczny z Wellingtonem, mimo że Warwick jest większy i lepiej wypracowany aerodynamicznie. Wyimary przedstawiają się następująco:

długość	70 stóp i 6 cali
rozpiętość	96 stóp i 8,5 cala
wysokość	18 stóp i 6 cali

Ciężar użyteczny 45000 funtów przy obciążeniu jednostkowym na powierzchnię nośną 45 funtów na 1 stopa (kwadratowa, co w porównaniu z Wellingtonem daje powiększenie obciążenia jednostkowego o 1/3 (z 29,6 lb/sq. ft. na 45 lb./sq. ft.)

Naped stanowią dwa silniki Pratt and Whitney R-2800 i to albo serii S I A4-G o mocy startowej 1850 H.P. lub też serii 2SB-G o którym wiemy tylko, że moc jego leży w granicy 2000 H.P.

Konstrukcyjnie jest to układ geodetyczny, tak kadłub jak i płaty, a więc mocny i stosunkowo lekki. Pozwoliło to również na zastosowanie skrzydła wydłużonego (high aspect ratio) co daje w skutkach dobrą szybkość w locie ekonomicznym i przy wznoszeniu się. Wiadomo że samolot ten wykonał lot bez lądowania na odległość 7162 mil z Ismailia (Egipt) do Port Darwin (Australia) co stanowi pewnego rodzaju rekord trudny do pobicia. Operacyjnie używany jest do przewożenia osób i zaopatrzania.

Ze strony niemieckiej dochodzą nas wieści o użyciu, jednak bez opisu, nowego myśliwca dwusilnikowego do obrony krajowej. Wiadomo że szybkość jego leży w granicach 310 do 370 mil/god. a pułap wynosi do 33000 stóp. Uzbrojenie stanowią dwie armatki i 4 karabiny maszynowe oraz 2 karabiny automatyczne strzelające do tyłu!

Doszły nas również zdjęcia samolotu Arado Ar 240 z przeznaczeniem jako samolot myśliwsko-bombowy. Z fotografii nasuwa się przypuszczenie, że jest to identyczny samolot z wyżej opisanym.

Za radiem niemieckim podać możemy że produkcja samolotów bombowych grupuje się w typach Do. 217 Ju. 88 i odmiany Me. 410 He. 177 ponów w odmianie o śmigłach przeciwbieżnych. Równocześnie wspomina się o budowie samolotów 6 silnikowych specjalnie do bombardowania Londynu (!) które jakby miały już wejść na produkcję seryjną.

Powojenna komunikacja lotnicza.

Zagadnienie organizacji powojennej komunikacji lotniczej nie schodzi z łamów prasy anglosaskiej. O wadze przykładanej do tego problemu najlepiej świadczy zainteresowanie rządów Anglii i Ameryki Pn. oraz rządów dominialnych które domagają się udziału w przyszłych szlakach powietrznych i to na prawach równości.

Dla nas pozostaje, mam na myśli rzęsz a nie władze, dokładne obserwo-

wanie całej tej jakże ciekawej i istotnej dyskusji, byśmy mogli głosem swoim w potocznej rozmowie przypominać, że i my mamy prawo do równego udziału w przyszłej organizacji komunikacji lotniczej. W kraju tym, głos opinii publicznej ma swoją wagę, mimo że wydaje się, że nikt nie przykłada wagi specjalnej do wypowiedzi i przekonań poszczególnego "szarego człowieka". Głos mechanika czy członka personelu latającego świadczyć będzie o powszechności i rozpowszechnieniu się zagadnienia lotnictwa cywilnego, wśród lotników polskich, obecnie zmuszonych tylko do walki, z racji okupacji kraju przez wroga.

Achtung...Achtung...

Radio niemieckie wprowadziło do swych programów krajowych, ciekawy z punktu widzenia psychologicznego, dział. Mam na myśli stały codzienny komunikat radiowy o sytuacji wojny powietrznej nad terenem Rzeszy. Co godzinę, czy nawet częściej, przerywa się normalny program i podaje się komunikat zacytowany z słów: Uwaga...Uwaga! Nad takim i takim obszarem kraju znajdują się samoloty nieprzyjaciela, lecące w kierunku takim i takim.

Słuchacz radia otrzymuje więc dodatkowy "dreszczyk" wojenny, w postaci zapowiedzi, że każdej chwili on, czy ktoś z najbliższych, znajdzie się w zasięgu czy też pod gradem bomb sprzymierzonych. Nie wydaje mi się, że jest to dobre lekarstwo wzmacniające nerwy, wyczerpane wojną, nawet najsilniejszego "nadczołwieka". A jednak to "ponure igrazki" niemieckiego radia trwają już prawie miesiąc, chyba poto tylko, by przypominać, że na świecie jest wojna,

Czesław Kierzkowski.

Aircraft Engineering

ZAŁOŻONY W 1929 r.

Techniczny i naukowy miesięcznik lotniczy

redagowany przez
Lt.-Col. W. Lockwood Marsh,
M.S.A.E., F.R.A.S., F.I.A.S.

Pojedyncze numery sh. 2/3—
Wysyłka bezpłatnie

Prenumerata rocznie 26s. Od.
Pocztą bezpłatnie

12 Bloomsbury Square
London - - W.C.1

WIELKA SŁAWA

PODCZAS WIELKICH WOJEN

Płaszcz nieprzemakalny

Burberry, płaszcze wojskowe

i mundury, odznaczają się tu

doskonałością ubioru wojskowego

i zabezpieczeniem przed złą

pogodą w każdym klimacie.

BURBERRYS HAYMARKET
LIMITED London, S.W.1

MEDALIERZY J.K. MOŚCI

Wytwórcy orderów

Odnazceń i medall

dla

zjednoczonych narodów

SPINK & SON LTD.

Est. 1772

5, 6, & 7 King Street,

St James's, London

Cables: Spink, London.

Tel.: Whitehall 5275 (5 Lines)

Nowiny z frontu piękności . . .

SŁYNNY preparaty Heleny Rubinstein są stale—mimo, iż w ograniczonej mierze—do nabycia zarówno w sklepach kosmetycznych, jak i w Salonie firmy: 48, Berkeley Square, W.1

DOKONYWA się tam również zabiegów djatermii dla trwałego usunięcia nadmiernego uwłosienia, żylaków, znamion. Zabiegi przeciw uwłosieniu w cenie sh. 21/-, przeciw żylakom i znamionom sh. 42/-.

Żądacie szczegółów o nowym masażu hormonalnym. Stanowi on idealny zabieg przeciw zwiedle, suchej skórze.

Helena Rubinstein
48, Berkeley Sq., W.1

GROsvenor 1407

KTOKOLWIEK z zainteresowanymi
Polaków życzyliby sobie NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ ŚW. JANA w języku POLSKIM, proszę się zwrócić pismem do
pana S. K. HINE
119 Christchurch Rd., London, S.W1

8 GRUCZOŁÓW decyduje o twoim losie

[obecnie zaś możesz regenerować gruczoły]

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach ludzkiej twórczości. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz fizyczne i umysłowe właściwości, twój wzrost, waga i temperament, zależne są od tych t.z.w. ENDOKRYNALNYCH gruczołów, czyli gruczołów o WYWYDZIELNIEM WYDZIELANIU. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich, chłonek rasę są obiegem krwi, rządzą wszystkimi objawami twojej energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły . . . Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawnosć twoja osłaga najwyżej poziom tylko wtedy, gdy gruczoły two funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielania. Iżes i to i tamto mogą być uleczane zapomocą hormonoterapii.

Ocierpiasz na przedwczesne starzenie się? Na utratę energii i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrost twój się psuje, łysiejesz? Stwierdzasz u siebie neurastenię, wyczerpanie umysłowe, nerwowe zaburzenia trawienia, częstokroć lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku równowagi, które mogą być leżone tylko przez twoje gruczoły.

HORMONOTERAPIA jest nauką o odmaladaniu przez odradzanie gruczołów. Działła w sposób odwrotny niż lekarstwa—odbudowuje nanowo, zamiast tylko podniecać energię życiową. Hodera do samego sedna niedomagań umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że przywraca pełnię energii, utraconą skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia.

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

Do „British Glandular Products Limited” (P.A.F. W 247, 35 Albemarle Street, London, W.1.

Proszę nadesłać mi broszurę Panów „Istota życia” (załączam znaczki pocztowe na 3d.) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki „TESTONES” (męskie), albo 100 tabletek marki „OVERONES” (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.

NAZWISKO

ADRES

.....

Chloride BATTERIES

Baterie do każdego rodzaju oświetlenia przemysłowego lub domowego. Niedorównane w trwałości, niezawodności i w małych kosztach użytkowych.

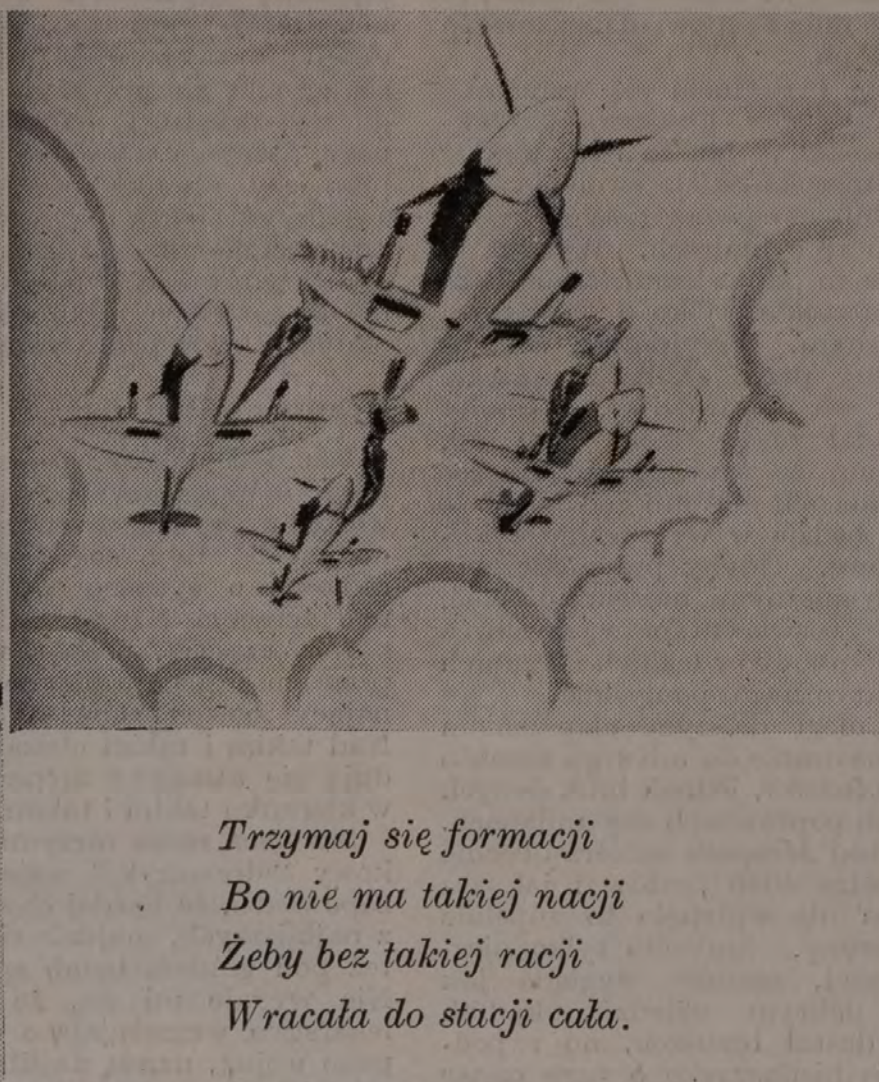
THE CHLORIDE ELECTRICAL STORAGE CO. LTD.
Grosvenor Gardens House, Grosvenor Gardens, London, S.W.1
Cables: Chloride, London

FOTOGRAFIE NAGRODZONYCH PRAC Z KONKURSU NA MATERIAŁ POPULARYZUJĄCY ZAGADNIENIE MYŚLIWSKIE

I nagroda — Wieliczko (I-sze zdjęcie z lewej)

II nagroda — T. Shiele (zdjęcie z prawej)

III nagroda — St. Litak (zdjęcie w środku).



PRZYKAZANIA PILOTA MYŚLIWSKIEGO

Od formacji odejść nie jest rzeczą trudną,
lecz dołączyć za to, pracą bardzo żmudną.

Czujnie i uważnie często patrz w okół,
Byś swemu wrogowi mógł stawić czoło.

Pamiętaj, że niepokój, albo podniecenie,
Zahamuje w locie każdemu myślenie.
Radia też używaj zawsze wstrzemięźliwie,
Ostrzeżenia mów krótko, spokojnie, treściwie.

Gdy zobaczysz jednego szwaba koło siebie,
Bądź pewien, że w pobliżu ich więcej na niebie.

W słońcu nieprzyjaciół ma dobre schronienie,
Tam kieruj kolego swe częste spojrzenie.

Niepotrzebne sprawy wybij sobie z głowy,
Masz być w każdej chwili do walki gotowy.

Staraj się zobaczyć zawsze przeciwnika,
Pewne masz zwycięstwo, tak mówi logika.

Pamiętaj że strzelając z dużej odległości,
Redukujesz tym samym swoje możliwości.

Przedwczesne strzelanie jest głupim kawalem,
A dla przeciwnika najlepszym sygnałem.

Nim się bracie zabierzesz do oddania strzału,
Spodziewaj się z ogona przykrego kawala,
Z którego wszystkie zwykle kłopoty się rodzą
Na to się piloci pewnie wszyscy zgodzą.

Strzelaj dwoma rękami kolego kochany,
Zwycięstwo wtedy pewne, bo strzał muirowany.

Każde twe wahanie, też wroga ośmieli,
I nim się namyślisz, to już cię zestrzeli.

Dla nikogo to żadna nauka zawita,
Zrozumieć, że w formacji jest największa siła.

DWA ŚWIATOPOGLĄDY

BAJKA

Do orla siedzącego przy wodzie na skale
Rzekł rekin, wystawiając ostry nos nad fale :
"Towarzyszu kręgowcze, bracie ! Serce boli
Że gnijesz (z własnej winy) w powietrznej niedoli.
Wstyd jakiś zacofany ! W nowej erze świata
Lata jedynie tylko anty - demokrata !
Zejdź do głębin ! Tam poznasz wolność i przestworza.
Dziecko wie, że na globie dominują morza.
Rzuć buńczuczny ideał - pogódź się z faktami,
Myśl realnie : iść naprzód, to jest - iść z rybami !
Więc skacz w wodę ! Skacz prędko ! Czegoż masz żalować ?
Może wiatru ? Od wiatru musisz wciąż się chować
Może burz ? Piorunami w twoje gniazdo wałę...
Mówię dla twego dobra : ukryj się pod falą !
Czyniąc tak będziesz w dziejach tym co świętą ścieżką
Pierwszy wszedł w matkę wodę, wzniosły przykład zwierząt !
Tu westchnął i niechętny wielkim pyskiem klasnął
W nim siedem rzędów zębów zabłysło i zgasło.
Orzeł spojrział na zęby, strosząc pióra płowe
i odparł : prajjaciół, już jestem gotowy,
Tylko mała formalność : schodząc w wody stłone
czy - nim zmienię się w rybę - przedtem nie utonę ?
"Utonąć ? - wrzasnął rekin - Nonsens ! Towarzyszu
Już ci piszę gwarancję, a ryby podpiszą !"
Naco orzeł, rozpiąwszy oba skrzydła srogie
Krzyknął wznosząc się w górę : "Ani rusz nie mogę !"
"Nie trudź się i ryb nie trudź, dzięki za substancję
Wolę żyć bez gwarancji, niż zdechnąć z gwarancją..."

Mieczysław Lisiewicz.

MINISTERSTWO W.R.i.O.P.

zawiadamia

iż w polskich księgarniach i
kioskach można nabyć

1. M. Falski — "Elementarz"
str. 154 cena 1/6

2. M. Falski — "Pierwsza czytanka
dla dzieci"
str. 158 cena 1/6

COLLETT'S LTD

Zakłady Krawieckie
i
Dostawcy konfekcji męskiej
dla
Polskich dywizjonów

53 SHAFTESBURY AVENUE
LONDON, W.1

5 KING STREET, NOTTINGHAM
92/93 NEW STREET, BIRMINGHAM



Gieves
LIMITED

80, PICCADILLY,
LONDON, W.1.

Magazyn i
dostawcy
dla

POLSKIEGO
LOTNICTWA

Dwutygodnik wydawany przez Wydział Kultury i Oświaty Inspektoratu Lotnictwa

Prenumerata kwartalnie z przesyłką pocztową sh. 3/6

Redakcja i administracja (Editorial and Business Offices) : Chantrey House, Eccleston Street, London, S.W. 1. 'Phone : SLOan 9764.

Advertising Offices : The Carlton Berry Co., 437 Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C. 2. Phone : ABBey 5108.

Printed in Great Britain for Welfare Department of the Polish Air Force by Oliver and Boyd Ltd., Printers, Publishers and Bookbinders, 14 High Street, Edinburgh.